

Najwyższą wagę przywiązywać trzeba do jakości wyrobów

Edward Gierek z wizytą w piaseczyńskim „Polkolorze” Spotkanie z rolnikami w Czaplinie



(P) Edward Gierek i Alojzy Karkoszka w rozmowie z kierownikiem Zakładu Podzespołów Kineskopowych, inż. Stanisławem Wojtkowskim

(P) I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, któremu towarzyszyli gospodarze woj. stołecznego z sekretarzem KC PZPR, I sekretarzem KW Alojzym Karkoszką, odwiedził 24 bm. zakład nowo uruchamianego w Piasecznie Zakładu Kineskopów Kolorowych „Polkolor” oraz Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Czaplinie k/Góry Kalwarii.

Wyroby na przedpolach Warszawy piaseczyński zespół fabryk jest główną inwestycją programu rozwoju telewizji kolorowej w naszym kraju. Budowę zakładu, skomplikowaną, o nie stosowanych dotąd u nas rozwiązaniach projektowych, konstrukcyjnych, technologicznych, prowadził wysoko kwalifikowani specjaliści z wielu przedsiębiorstw w kraju.

W przeddzień tegorocznego święta lipcowego, po skróconym 36-miesięcznym cyklu inwestowania, przystąpiono do rozruchu technologicznego. Stało się to możliwe w wyniku realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia 35-lecia PRL przez załogi budowlane i montujące urządzenia.

I sekretarz KC PZPR zapoznał się z pracą załogi, która dysponuje precyzyjnymi automatami, urządzeniami sterowniczymi, pneumatycznym transportem. Wśród 100 nowo powstałych obiektów znajdują się tu m.in. huta szkła i ogromna

montownia kineskopów kolorowych o wysokim stopniu uciążliwości. Przewodniczącemu założył zamieszkał Edward Gierek, który w tym czasie odwiedził 25 km. St. na kopach i las wykorzystują czas przeznaczony na rozwój technologiczny, aby przed VIII Zjazdem PZPR można było podjąć wielkoseryjną produkcję.

I sekretarz KC PZPR w rozmowie z pracownikami „Polkoloru” powiedział m. in., że najwyższą wagę przywiązywać trzeba do jakości wyrobów, aby ogromne nakłady przeznaczone przez państwo na te inwestycje rynkowa przyniosła społeczeństwu pożytek.

Następnie E. Gierek złożył wizytę w RSP w Czaplinie, dobrze gospodarującej na 350 ha gruntów, wykorzystującej odpady paszowe aglomeracji stołecznej dla rozwoju specjalistycznej produkcji trzody chlewnej, brojlerów, owiec, zwierząt futerkowych. Spółdzielcy z Czapliny dostarczają w br. 1400 ton żywności. Dzięki kooperacji z rolnikami indywidualnymi oraz ze spółdzielniami ogrodniczymi wykonać będą przetwory owo-

cowo-warzywno na rynek warszawski. Wiele dowiódł przysporzy państwu sprzedaż zwierząt futerkowych. RSP w Czaplinie wiecie inwestuje, coraz bardziej specjalizując produkcję.

W toku rozmów ze społecznymi I sekretarz KC PZPR nawiązał do maturalnego spotkania z przedstawicielami rolnictwa podjętym na terenie w Czaplinie. W tym celu kierownik, niegdyś specjalista z zakresu przemysłowego oraz obywatel z państwa, w ramach w artykule z wyznaczeniem. (PAP)

I sekretarz KC PZPR przyjął ambasadora PRL we Francji

(P) 24 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął ambasadora PRL w Republice Francuskiej, Tadeusza Olechowskiego. (PAP)

Święto Urugwaju Depesza z Polski

(P) Z okazji święta narodowego Urugwajskiej Republiki Wschodniej, przypadającego w dniu 25 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski wystosował depesze gratulacyjną do prezydenta Republiki, dr Aparicio Mendez. (PAP)

Perspektywy rozwoju Aeroklubu Radomskiego

Informacja własna

(R) 32 lata istnieje już Aeroklub Radomski, który w tym czasie przygotował wielu pilotów szybowcowych i samolotowych oraz kadrę cenionych instruktorów. Obecnie w czterech sekcjach: samolotowej, szybowcowej, spadochronowej i modelarskiej działa około 200 członków, a lotnisko sportowe w Piastowie jest bazą Centralnego Ośrodka Akrobacji Samolotowej i miejscem międzynarodowych zawodów samolotowych.

24 bm. z okazji Dnia Lotnictwa sekretarz KW PZPR w Radomiu — Józef Tobiasz i wojewoda — Tadeusz Chochowski spotkali się z kierownictwem Aeroklubu Radomskiego. W czasie spotkania omówiono bieżące i perspektywiczne problemy rozwoju aeroklubu, który ma szansę stać się ważnym ośrodkiem szkolenia kadr lotniczych dla gospodarki narodowej, a zarazem zapleczem technicznym dla studentów WSI w Radomiu, przyszłych specjalistów z zakresu transportu lotniczego. (Imz)

Z prac Rady Ministrów

Ocena realizacji zadań społeczno-gospodarczych w ciągu 7 miesięcy br.

(P) Jak informuje rzecznik prasowy rządu, Rada Ministrów na posiedzeniu 24 bm. dokonała oceny realizacji zadań społeczno-gospodarczych w lipcu oraz łącznie za 7 miesięcy bieżącego roku, a na tej podstawie omówiła perspektywy wykonania zadań całorocznych.

W centrum uwagi stanęły zagadnienia przebiegu zniw i przygotowań do prac jesienno-rolniczych, sytuacji w transporcie z uwypukleniem stanu przewozów węgla i przygotowań do przewozów jesiennych oraz zaopatrzenia przemysłu w energię elektryczną i przygotowań elektrociepłowni do sezonu grzewczego.

Z przeprowadzonej analizy wynika, że w lipcu gospodarka osiągnęła na ogół dobre wy-

niki. Przejawem tego jest stosunkowo wysoki wzrost produkcji przemysłowej i poprawa jej struktury: wyraźne przyspieszenie eksportu, dzięki czemu odrobiono istotną część zaległości z I kwartału; ogólna poprawa w pracy transportu, zwłaszcza gdy chodzi o przewozy węgla; a także sprawną, pomimo częstych deszczów, przebieg zniw i innych prac w rolnictwie. Nie odnotowano natomiast w lipcu oczekiwanego poprawy w energetyce, niezadowolający jest też postęp w wykonaniu planu

budownictwa mieszkaniowego. Wzrost produkcji osiągnięto w całym przemyśle. W porównaniu z lipcem roku ubiegłego wyniósł on 6,2 proc., w tym w produkcji przeznaczanej na rynek — 8,4 proc., a w produkcji eksportowej — 10 proc. Wzrost m.in. wydobycia węgla, produkcji wyrobów walcowanych, łożysk tocznych, obrabiarek skrawających do metali, a w wyrobach rynkowych produkcja praktycznie automatycznych, samochodów osobowych, tkanin dzianinopodobnych, mleka spożywczego, mięsa drobiowego i ryb morskich.

Pozytywne na ogół wyniki lipca wpłynęły na poprawę dynamiki przemysłu w całym okresie 7-miesięcznym. Straty poniesione w pierwszych miesiącach roku są sukcesywnie odrobiane. Choć nie wszędzie w jednokwartalnym stopniu. Nie osiągnięto na przykład planowej produkcji nawozów fosforowych, tkanin bawełnianych, materiałów budowlanych, zwłaszcza cementu, a także papieru i tektury.

Duża trudność utrzymywania się w energetyce, co komplikuje realizację zadań w całej gospodarce. Przyczyna zakłóceń w dostawach energii jest przede wszystkim znaczną awaryjnością urządzeń energetycznych.

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

„Maturzyści-79”

Jury przyznało nagrody i wyróżnienia We wrześniu ogłoszenie wyników polonistycznego konkursu „Życia”

(P) Jurorzy konkursu „Życia Warszawy” na najlepsze prace maturalne z języka polskiego zakończyli już swoją pracę. Na ostatnim posiedzeniu, 24 bm., po długiej dyskusji zdecydowali komu z tegorocznych maturzystów — uczestników naszego konkursu — przypisać cenne nagrody i wyróżnienia.

Nie była to łatwa decyzja. Do udziału w gronie jury edycji konkursu „Życia” zgłosiło się ponad 130 maturzystów. Tyle też trzeba było podjąć weryfikację i przeanalizować prace maturalne: tych dyplomowych, a więc obywateli, krótkich i dłuższych, i tych obywateli, krótkich i dłuższych, i tych obywateli, krótkich i dłuższych.

Nagrody i wyróżnienia zdobyło 24 maturzystów. Nazwiska naszych laureatów, a także na-

zwiska ich nauczycieli języka polskiego ogłosimy w jednym z najbliższych sobotnio-niedzielników numerów „Życia Warszawy”.

Pracami sądu konkursowego kierował doc. dr Janusz Rohoński — kierownik Zakładu Literatury Polskiej XX wieku na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Członkami jury byli: dr Antoni Chojnacki — adiunkt Wydziału Filologii Polskiej UW, mgr Jan Lasocki — nauczyciel polonisty, dr Anna Radziwiłł — nauczycielka języka polskiego, mgr Alina Sawicka — także nauczycielka języka polskiego, mgr Alicja Stręka — polonistka, wybitna kustosza Muzeum Oświaty i Wychowania Stołecznej Województwa Warszawskiego, dr Eugeniusz Anna Wesołowska — sekretarz naukowy Instytutu Programów Szkolnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz z ramienia redakcji — red. red. Anna Kajłówna i Andrzej Świecki.

Naszym jurorom serdecznie dziękujemy za ich pracę, wieloletnią już, bo większość spośród nich związana jest z konkursem „Życia” od chwili jego ogłoszenia w 1974 r.

Pomnik z 200 dzwonów upamiętni sofijskie zgrupowanie dzieci

Od naszej specjalnej wysłanniczki ANNY KAJŁÓWNY

Sofia, 24 sierpnia (P) Dobiega powoli kłosa trwające od 13 bm. międzynarodowe spotkanie „Dzieci” — najmłodszych twórców, którzy zjechali tu z 84 krajów świata. Czas ten upłynął na prezentowaniu dorobku, spotkaniach z rówieśnikami i dorosłymi twórcami, na wycieczkach po najpiękniejszych miejscowościach Bułgarii, a także oczywiście na wspólnej zabawie.

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Zacięte walki w Kurdystanie irańskim Powstańcy kontrolują Sakkez i Mahabad

TEHERAN (PAP). Trwają walki w Kurdystanie irańskim. Jak pisze agencja AFP, obydwa główne bastiony oporu Kurdów, miasta Sakkez i Mahabad znajdują się wciąż pod kontrolą powstańców kurdzkiej „Pesme-tary”.

W Sakkezu oddziały 28 dywizji prezydentury nie zdobyły, mimo otrzymania znacznych posiłków, opanować linii obronnej Kurdów. W piątek rano natarzenie walczyli Kurdowie. Radio irańskie nadało komunikat dowództwa wojskowego, które zapewnia ludność, że „jedynym celem ruchów wojak jest spowodowanie powrotu żołnierzy do garnizonów w Kurdystanie”.

AFP podkreśla wielką wolę walki i siłę moralną ludności kurdzkiej. W mieście Sakkez nie ma oznak paniki, mimo że wielu mieszkańców kryje się w piwnicach domów, gdy nadlatują samoloty i śmigłowce. Gdy ostrzał milnie, ludzie wychodzą na ulice, rozmawiają i zadowolają swoje sprawy.

Kobiety zalażają się ochotniczo do szpitali, aby pielęgnować rannych.

W okolicach Sakkezu specjalne oddziały kurdzkie kontrolują drogę, rewidują samochody oraz wznoszą barykady z worków napełnionych piaskiem.

Szef trybunału islamskiego w Kurdystanie, ajatollah Chal-chal nakazał rozstrzelanie jednego z lekarzy szpitala w pogranicznym mieście Pavch, twierdząc, iż ponosi on odpowiedzialność za masakrę strażników rewolucyjnych, która miała miejsce w tym szpitalu przed zajęciem miasta przez wojska rządowe w ub. tygodniu.

Radio Teheran podało z kolei, że powstańcy kurdzcy zaatakowali ambulans szpitalny oddziałów rządowych, zabijając trzy pielęgniarki. (P)

Sopot 79 Festiwalowe wydarzenia

Od naszego specjalnego wysłannika ADAMA CIESIELSKIEGO

(P) Festiwal Interwizji w Sopocie zbliża się do końca. Piątek był ostatnim dniem konkursowych przesłuchań w Operze Leśnej. Po słabym koncercie czwartkowym — wczorajszym wieczór przyniósł więcej emocji.

W konkursie płytowym moją uwagę zwróciła Patti Boulauer. Nigeryjka reprezentująca bry-

(D) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Katastrofalna ulewa z gradobiciem w Bułgarii 4 osoby zginęły

SOFIA (PAP). Katastrofalna ulewa z piorunami i gradobiciem spowodowała w Bułgarii śmierć 4 osób i znaczne straty materialne, przede wszystkim w uprawach rolnych. Wichura zerwała wiele linii wysokiego napięcia, wstrząsane wody zakłóciły komunikację kolejową, w tym połączenie między Europą Zachodnią a Słonecznym. Unia słoneczna „Orient Express” (B) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Uwaga! Rezerwy!

(P) Całą gospodarkę, wszystkie jej ogniska, wszystkich ludzi, mających do dyspozycji obrabiarkę, kombajn, czy ciętarówkę, kierujących spółdzielnią, zjednoczeniem, czy resortem, obowiązują zasadą efektywnego gospodarowania, uzyskiwania wyników gospodarczych zgodnych z celami strategii rozwoju społeczno-gospodarczego. Na konieczność tej zwracają uwagę uchwały Komitetu Centralnego PZPR.

Dosć powszechne jest odczucie niepełnego wykorzystania potencjału. Najczęściej jednak odczucie to dotyczy nasłonecznionej obrabiarki, kombajnu, ciętarówki, a także nie swojej spółdzielni, zjednoczenia, resortu. Rządliche wskazuje na swoje możliwości, swoje rozwiązania, swoje pokonywanie swoich kłopotów, wykorzystywanie swoich rezerw.

Tym sprawom „Życie” pragnie poświęcić cykl publikacji pod tytułem:

Uwaga! Rezerwy!

Rozpoczelismy nasz cykl artykułem „Surowce, energia — egzamin z liczenia” w sobotnio-niedzielnym, 11-12.VIII. numerze „Życia”. Chcemy uzyskać obraz rezerw, uzyskać fachowe opinie o możliwościach ich spożytkowania. Nie pogardzimy żadną uwagą, która przyczyni się do lepszego efektu gospodar-

stwa. Warunkiem wykorzystania rezerw musi być rachunek kosztów — egzamin z liczenia. Chcemy na łamach „Życia” porozmawiać o tym, co to znaczy dziś gospodarować oszczędnie materiałami, surowcami, maszynami, energią, kadrą.

Gdzie są szanse na miliony dochodu narodowego?

Spójrzmy po gospodarsku na swoje stanowisko pracy.

Poza materiałami gromadzonymi przez dziennikarzy „Życia” wykorzystamy w naszym cyklu tematy i opinie rolników, drygad, majstrów, zespołów projektantów, inżynierów, ekonomistów, dyrektorów, naukowców, kol racjonalizatorów — wszystkich niezawodnych Czytelników „Życia”. Chcemy upowszechnić efektywne rozwiązania problemów, zastanowić się nad kwestiami, z którymi nie można się uporać, spróbować ocenić, co przekłada się na lepszym, taniej i społecznie wytwarzaniu dóbr.

Zapraszamy do czynnego udziału w uświadamianiu REZERW i ich EFEKTYWNIEM wykorzystaniu. Prosimy o sygnały i wypowiedzi do redakcji „Życia” pod hasłem: Uwaga! Rezerwy!

W DZIEŃSIJSZYM NUMERZE NA STR. 5 ZAMIESZCZAMY ARTYKUŁ „FABRYKI KOCHAJĄ WIORY...”

Na patrolu. W województwie zielonogórskim tylko w ciągu jednego tygodnia zanotowano 20 większych pożarów lasu. Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Szczecinie, obejmujący zasięgiem swego działania lasy woj. szczecińskiego i gorzowskiego, wysłał od Przedsiębiorstwa Usług Lotniczych helikoptery, które patrolują lasy.

Przed X sezonem z Janem Machulskim aktorem i reżyserem Teatru Ochoty



(P) O Teatrze Ochoty sporo się ostatnio mówiło i pisało, z wielu powodów. Działający w 1970 roku sili Dzielnicy Domu Kultury na Ochocie zespół — mimo trudnych warunków mieszkaniowych jego działalności — występuje również nieustraszenie w klubach, szkołach, świetlicach i ośrodkach kultury dziecięcej i młodzieżowej. Sprawy patrolował nad gminą Tarczyn, ma stałe kontakty artystyczne z teatrami w Jeleniej Górze i w Zielonej Górze oraz z łódzką szkołą teatralną; kaz-

deso lata dale występów plenerowych w Zamościu i województwie zamojskim. Przed miesiącem prezentował w zamojskim parku „Sen wocy letni” Szekspira. Nicco wcześniej, obchodząc uroczystości 30 rocznicę urodzin

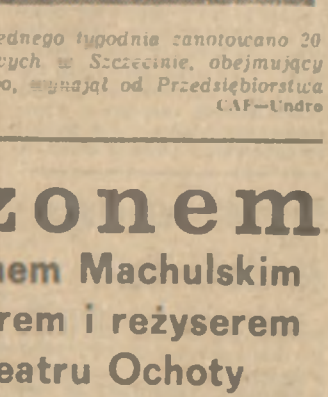
Nadal ciepło

Informacja własna

(P) Nad Polską nadal zalega niż, jest pochmurno i miejscami, zwłaszcza na zachodzie i północy, występuje deszcz. Tylko na znajdującym się pod wpływem słabego klina wyżowego, południowym wschodzie zachmurzenie było niewielkie. O godz. 13 nachłodziło było w Elblągu, gdzie zanotowano tylko 15 st. Najcieplejszym miastem był Nowy Sącz z 27 st. cieplej.

W Tatrach wciąż hulałak. Wczoraj na Kasprowym Wierchu predkość wiatru dochodziła w porachach do 25 masek, co spowodowało przerwy w ruchu kolejki linowej.

(C) DOKOŃCZENIE NA STR. 1



(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2



(P) Mistrz sił w zapasach w stylu klasycznym w wadze 68 kg — 27-letni Andrzej Suprun. (Wiadomości sportowe na str. 3)

Walka trwa

(P) 26 sierpnia 1966 r. partyzanci namibijscy zaatakowali oddziały wojsk Republiki Południowej Afryki, okupującej kraj. Od tej chwili SWAPO (Organizacja Ludu Afryki Południowo-Zachodniej) uważa 26 sierpnia za dzień powołania własnych sił zbrojnych — Ludowej Armii Wyzwolenia Namibii (PLAN).

Od trzydziestu lat SWAPO prowadzi nieprzerwanie walkę zbrojną o niepodległość. Namibia, która najpierw była kolonią niemiecką, po pierwszej wojnie światowej oddana została ówczesnej Unii Południowoafrykańskiej jako terytorium mandatowe. Po II wojnie Organizacja Narodów Zjednoczonych odebrała mandat Republice Południowej Afryki i stwierdziła, że Namibia powinna uzyskać niepodległość.

RPA dotąd jednak nie chce zastosować się do postanowień ONZ, nadal bezprawnie okupuje ten kraj. Wobec ludności afrykańskiej stosuje politykę apartheidu. Armia rasistowska, stale powiększająca, chce utrzymać siłę władania RPA w Namibii. W grudniu ub. r. wbrew postanowieniom ONZ przeprowadzono tam pseudowybory do tzw. zgromadzenia przedstawicieli. Wynik tej farsy mógł być tylko jeden: protegowani Pretorii utworzyli marionetkowy rząd tymczasowy.

Kraje zachodnie, a zwłaszcza USA, stwarzają pozory, że zależy im na sprawiedliwym rozwiązaniu sprawy Namibii. Werbalnie deklarują swe poparcie dla jej słusznych dążeń, w rzeczywistości natomiast podtrzymują rasistowską politykę gry na zwłokę, by nie dopuścić do uzyskania przez Namibię prawdziwej niepodległości. Obyrmy bogactwa naturalne, które kryje to sobie pustynna ziemia tego kraju — diamenty, złoto, a zwłaszcza ważny strategicznie ural, są powodem, dla którego świat zachodni chce uzależnić od niego Namibię.

Polska, wraz z innymi krajami socjalistycznymi, udziela poparcia walce o narodowe i społeczne wyzwolenie prowadzonej przez naród Namibii pod kierownictwem SWAPO — organizacji uznawanej na forum międzynarodowym za jedynego reprezentanta interesów ludności tego kraju. Służna ta walka musi się przedłużyć, czy później zakończyć — zwycięstwem, a także ta część Afryki uzyska wolność.

MAREK POGODOWSKI

Przenosiny

(P) Wiedeński Ośrodek Organizacji Międzynarodowych — UN-City — doczekał się w czwartek oficjalnego otwarcia. Przeniosły się do wielkiego zespołu nowoczesnych biurów nad Dunajem agendy ONZ, które miały swoją siedzibę w różnych częściach stolicy Austrii. A więc Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej, UNIDO, a także kilka pomniejszych filii, biur i pracowni ONZ.

Austria przed 12 laty zaproponowała ONZ bezpłatną siedzibę w Wiedniu. Budowa kompleksu gmachów zaczęła się wiosną 1973 roku. W sześć lat i parę miliardów sztylingów później, przekazano zespół biurowych ONZ. Ma on kubaturę miliona metrów sześciennych i może w nim pracować 4600 osób. Stworzono warunki dla spotkań międzynarodowych, sympozjów i konferencji. Wszystko to ONZ otrzymuje za symboliczną sztylinga. Można sądzić, że Kurt Waldheim nie będzie przynajmniej tym razem miał kłopotów finansowych.

Kancelarz federalny, Bruno Kreisky, powiedział w wywiadzie dla „Die Presse”: „Mając Narody Zjednoczone w Wiedniu nie jest Austrią zapomnianym kątem Europy. Ponieważ dzieje się to na linii podziału Europy ma to również znaczenie z punktu widzenia polityki bezpieczeństwa”. Szef rządu austriackiego zaprzeczył pogłoskom, że Wiedeń chciałby konkurować z Genewą. Sprzeciwili się też wszelkim tendencjom zmierzającym do usunięcia ONZ z Ameryki. „Chcemy być jednym z ośrodków ONZ” — powiedział.

Podczas niedawnego spotkania na szczycie między Leonidem Breżniewem i Jimmy Carterem, obaj mężowie stanu mówili o Wiedniu jako o trzeciej stolicy ONZ. I tak też pojmują rolę stolicy Austrii społeczność międzynarodowa. Można się spodziewać, że wbrew biurokratycznej rutynie i oporom uda się w pełni i szybko wykorzystywać UN-City. Narody Zjednoczone wznowią swoje działania w sercu Europy. Przyczynia się do tego dalekowszeczność Austrii.

KAROL SZYNDZIELORZ

Tak, ale...

Legion Amerykański poparł SALT II

Od stałego korespondenta
MACIEJA SŁOTWINSKIEGO

Nowy Jork, 24 sierpnia (P) Uczestnicy dorocznego zgromadzenia tzw. Legionu Amerykańskiego, obradujący w Houston w Teksasie, opowiedzieli się za ratyfikacją układu SALT II przez Senat waszyngtoński.

Co prawda domagali się jednocześnie, o paradoksalnie, aby wydatki USA na zbrojenia uległy powiększeniu. Ale z taką „wiazaną” koncepcją, nazwaną np. przez komentatora gazety „New York Timesa” „bezdurną” — wystąpiło już wcześniej kilku senatorów, a także był sekretarz stanu Henry Kissinger.

Treba dodać, że Legion Amerykański jest organizacją bardzo wpływową, zrzeszającą 2,5 mln kombatanów, uczestników kilku wojen, prowadzonych przez USA, organizacją o wyraźnie konserwatywnych, prawicowych tendencjach. Jeśli więc Legion Amerykański popiera SALT II (choć z zastrzeżeniami), to należy wyciągnąć wniosek, że nawet liczne reakcyjne kręgi Stanów Zjednoczonych nie mają słałości podważać wartości układu o ograniczeniu zbrojeń strategicznych. Byłoby to bowiem strategiczne i przekonaniem większości społeczeństwa amerykańskiego.

Jak wiadomo, sondaże opinii publicznej w USA wykazują na-

del. M. ok. 80 proc. obywateli Stanów Zjednoczonych jest za szybką ratyfikacją i wcieleniem w życie układu SALT II.

Wyraża się, więc opinie, że gdy Senat amerykański w przyszłym miesiącu, po przerwie urlopowej, podejmie znowu dyskusję nad układem SALT II — wzmocnione będą głosy za jego ratyfikacją. Tym bardziej, że z ośrodków prowincjonalnych napływają informacje, iż w tym kierunku właśnie wywierane są naciski na senatorów, którzy w czasie przerwy urlopowej epotykali się dość często ze swymi wyborcami.

Moskiewski festiwal filmowy

Projekcje konkursowe dobiegają końca

Od naszej specjalnej wysłanniczki
MALGORZATY DIPONT

Moskwa, 24 sierpnia

(P) Festiwal moskiewski zbliża się do końca i można mówić już, że zarysowały się kandydatury do nagród, co oczywiście nie jest żadną sugestią wobec jury. Niemniej za równo reakcje widzów na sali jak i późniejsze kuluarowe rozmowy, ich ożywienie i temperatura wyróżniają ewentualnych laureatów imprezy.

A do filmów spośród ostatnich prezentowanych, które zdobyły duże uznanie tutejszej widowni należy „Chrystus z trzema synami” w „Ebolu” Francesco Rosiego — rozgrywająca się w fascynujących Włoszech opowieść o człowieku odzolanym z nieprawowładnych poglądów w jednym z miasteczek południa. Ten film, ukazujący pięknym językiem, niesie głęboką refleksję na temat ludzkiego losu i tych wartości ducha, które nie poddają się racjom politycznym.

Duże zainteresowanie wzbudził tu film węgierski pt.: „Twierdza” reżysera Miklósa Sinetara, którego akcja rozgrywa się w bliżej nieokreślonym czasie (nie odległym jednak od współczesności), bliżej nieokreślonym kraju i miejscu. Jest to rodzaj eleganckiego hotelu, którego gościem, jako swego rodzaju atrakcję, proponuje się rozegranie walki o zdobycie autentycznej twierdzy broniącej przed autentycznymi komandosi. Ta wojna na niby przynosi jednak autentyczne ofiary, zaś sama gra

Przyjacielska współpraca laotansko-kampuczńska

VIENTIANE (PAP). W Wientiane ogłoszono wspólny komunikat o wynikach oficjalnej przyjacielskiej wizyty, jaką złożyła w Laotanskiej Republice Ludowo-Demokratycznej delegacja Kampuczńskiej Republiki Ludowej z przewodniczącym Zjednoczonego Frontu Ocalenia Narodowego Kampuczy i Rady Rewolucyjnej Ludu Kampuczy, Hengiem Samrinem.

Delegacja obu krajów zdecydowanie potępiła oszczerzającą kampanię międzynarodowej reakcji i sił imperialistycznych przeciwko niezależności i suwerenności polityce Laosu, Kampuczy i Wietnamu.

Zapewniając o pełnym poparciu dla walki Wietnamu przeciwko ekspansjonistycznej polityce Chin, obie strony zażądały, aby Pekin położył kres prowokacjom antywietnamskim, uszanował niezależność, suwerenność i integralność terytorialną socjalistycznego Wietnamu.

Laos i Kampucza prowadzą politykę niezależności, suwerenności, pokoju, przyjaźni i niezaangażowania w stosunkach międzynarodowych przywiązując szczególną wagę do rozwoju wszechstronnej współpracy z braćmi krajami socjalistycznymi.

Obie delegacje zawarły porozumienie o nawiązaniu komunikacji lotniczej między Wientianem a Phnom Penh. (P)

Wystąpienie przedstawiciela RWPG na konferencji w Wiedniu

WIEDEŃ (PAP). Specjalny wysłannik PAP, Jerzy Korejwo, pisze: W Wiedniu kontynuuje obrady konferencja „Nauka i technika dla rozwoju”, zwołana pod auspicjami ONZ. W toku obrad plenarnych 24 bm. zabrał m.in. głos przewodniczący delegacji RWPG na wiedeńskie spotkanie, zastępca sekretarza Rady, Jerzy Szopa.

W swoim wystąpieniu mówca podkreślił, że RWPG przywiązuje wielkie znaczenie do rezultatów obecnej konferencji.

Przedstawiciel RWPG stwierdził, że realizacja daleko idących programów przebudowy międzynarodowych stosunków ekonomicznych może być możliwa tylko przy zachowaniu pokoju. (P)

Potwierdzenie światowego prestiżu Kuby

W Hawanie rozpoczyna się konferencja krajów niezaangażowanych

HAWANA (PAP). Korespondent PAP, Ryszard Rymaszewski pisze: Już na początku przyszłego tygodnia zaczną przybywać na Kubę wybitne osobistości z różnych kontynentów, w tym wielu premierów i prezydentów, przywódcy ruchów narodowo-wyzwoleńczych.

W dn. od 28 sierpnia do 7 września Hawana będzie stolicą świata, jako gospodarz najważniejszego spotkania tego roku czyli VI konferencji krajów niezaangażowanych. Jest to wydarzenie bez precedensu w historii Kuby i Ameryki Łacińskiej, a nawet — poza forum ONZ — na półkuli zachodniej.

Ma to być większa wymowa, że Kuba jest pierwszym i jedynym państwem socjalistycznym w tym regionie.

Spotkanie na szczycie potwierdza światowy prestiż Kuby, która jeszcze przed 20 laty była zapomnianym kralkiem na Karaibach, podporządkowanym Stanom Zjednoczonym. Zaledwie w dwa lata po rewolucji 1959 r., stała się — jako jedyny kraj Ameryki Łacińskiej — jednym z współzałożycieli ruchu niezaangażowanych na konferencji w Belgradzie.

Na konferencji hawajskiej reprezentowanych będzie już kilkanaście państw Ameryki Łacińskiej. Prawa członkowskie ma 7 państw: Kuba, Argentyna, Gujana, Jamajka, Panama, Peru i Trynidad-Tobago.

W charakterze obserwatorów będą w niej uczestniczyć delegacje Barbadosu, Brazylii, Ekwadoru, Kolumbii, Meksyku, Salwadoru, Urugwaju, Wenezueli i partii socjalistycznej Puerto Rico.

Co najmniej cztery kraje — Nikaragua, Boliwia, Grenada i Surinam — przystąpią do ruchu na pełnych prawach członkowskich.

Podobny akces zgłoszą być może Dominikana i Santa Lucia.

Uzasadnienie wyroku

śmierci na Pol Pota

PHNOM PENH. (PAP). W Phnom Penh ogłoszono uzasadnienie wyroku skazującego zaocznie na karę śmierci b. premiera Kampuczy, Pol Pota, oraz wicepremiera, Ienga Sary, za zbrodnie ludobójstwa popełnione na narodzie kampuczkańskim.

W uzasadnieniu wyroku czytamy, że w toku postępowania przed rewolucyjnym trybunałem ludowym ustalono, iż rezultatem tych nieudzielnych rządów był śmierć ok. 3 mln ludzi, krzywdy fizyczne i moralne dalszych 4 mln, ruina gospodarki narodowej, zniszczenie kultury oraz związków międzyludzkich w Kampuczy.

W uzasadnieniu wyroku podkreślono, że 4 lata zbrodniczej działalności klki Pol Pota wywarły zabójny wpływ na wszelkie dziedziny życia w Kampuczy. Najbardziej dotknięte są skutki polityki ludobójstwa. Rezultatem jego polityki gospodarczej jest głód zagrażający obecnie 2,5 mln mieszkańcom kraju. Nieobliczalne są straty w dziedzinach oświaty, kultury, opieki zdrowotnej, a także wynikające z zachwiania prestiżu i polityki Kampuczy na świecie. (P)

Paliwowa niespodzianka

Olej opalowy z USA do Iranu

Od stałego korespondenta

Nowy Jork, 24 sierpnia

(P) Mówi się nad Wiedniem, że nie należy wodzić drwien do lasu. W krajach anglosaskich odradza się natomiast dostarczać węgiel do Newcastle, czyli do znanego okręgu górniczego w Anglii. Amerykanie utrzymują całkiem świeżo, że absurdem jest sprzedawać ropę naftową do... Iranu. Co właśnie ostatnio USA czynią!

Ogłoszono tu, że Stany Zjednoczone zobowiązały się dostarczyć do Iranu 1,5 mln baryłek oleju opalowego. Wiadomość ta wywołała burzę protestów zwła-

szcza w stanach północno-wschodnich Ameryki, gdzie ziemia żywności jest szczególnie dużego surowca energetycznego do ogrzewania domów i gdzie rozpowszechniane są informacje, że pod koniec roku olejów tych może zabraknąć.

Prezydent Carter oświadczył już publicznie, iż sam podjął decyzję o czasowym eksporcie ropy do Iranu, gdyż kraj ten boryka się w tej chwili z deficytem paliw spowodowanym znanymi zakłóceniami politycznymi. Prezydent dodał, że amerykańskie zapasy oleju opalowego powiększają się przed zimą planowo i że Iranowi trzeba było pójść z chwilową pomocą, bo kraj ten jest — i wyraża się nadzieję, że będzie także w przyszłości — wielkim dostawcą ropy naftowej na rynek amerykański.

Pociągnięcie administracji waszyngtońskiej, jak się wydaje, przyniosło już pewne polityczne i gospodarcze korzystne następstwa dla USA. Bo wedle ostatnich doniesień przedstawicieli Teheranu wyprzedzają się znacznie łagodniej na temat porzucenia przez kraje OPEC dolara USA jako waluty rozliczeniowej w transakcjach naftowych. Jak wiadomo, kraje te od pewnego czasu utrzymują, że w związku z wielkim spadkiem wartości dolara amerykańskiego należałoby przyjmować zapłaty za ropę w innych walutach, bardziej ustabilizowanych. Taki krok miałby destrukcyjny wpływ dla USA nie tylko pod względem prestiżowym, ale też w jak najbardziej wymiernym sensie finansowym i gospodarczym.

Alle, jak się rzekło, w ostatnich dniach irańscy wyprzedzają się bardziej łagodnie. Stwierdzają, że notowania dolara znacznie się poprawiły i wyrażają nadzieję, iż ten proces spójnie się jeszcze.

(M.B.)

a w charakterze obserwatora pojawi się być może delegacja ła-sarykańska.

Ta łatwoska „eksplozja” łączy się m.in. z faktem, że zasady ruchu — takie jak walka z imperializmem i kolonializmem są coraz bliższe narodom tego regionu. Przykładem mogą być zakończone sukcesem zmagania Panamy ze Stanami Zjednoczonymi o Kanał Panamski, czy też pokonanie nikaragwjskiej dyktatury Somozy, która istniała od 45 lat.

Wywiad Arafata

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego OWP, Jaser Arafat, w wywiadzie dla kubańskiego dziennika „Juventud Rebelde”

oświadczył, że imperialistyczne koła USA za pomocą spisku z Camp David próbują uczynić z Egiptu nowego zandarna na Bliskim Wschodzie, a Izraelowi dać zielone światło dla jego ekspansjonistycznych planów.

W wyniku tej polityki okupantów 60 proc. Palestyńczyków musiało opuścić swe rodzinne strony i dzisiaj domagają się oni sprawiedliwego rozwiązania problemu palestyńskiego. Popierają ich w tym inne narody arabskie, postępowe i demokratyczne siły świata. Wszyscy, którzy walczą o wolność i niepodległość.

Szerokiej pomocy udzielają narodowi Palestyni — podkreślił J. Arafat — kraje socjalistyczne i państwa członkowskie ruchu niezaangażowanych. Przewodca OWP wyraził przekonanie, że zbliżające się forum hawajskie zakończy się sukcesem. (P)

Pomnik z 200 dzwonów upamiętni sofijskie zgromadzenie dzieci

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1 dającą nieuchronnie zakończone spotkanie był wielki galoski koncert, na którym przedstawiciele różnych krajów zaprezentowali to, co mieli w swym repertuarze najlepszego.

Ostatnim akordem tego ogromnego zgromadzenia najmłodszych twórców będzie odsłonięcie w sobotę, 25 bm., monumentalnego pomnika, który na długie lata upamiętni to wydarzenie. Miejsce dla tego zupełnie wyjątkowego pomnika wybrano szczególnie piękne: usytuowany wśród zieleni u podnóża góry Witoszy, na wznieśnięciu, widoczny jest z daleka. Mimo sporej wysokości — 36 m — ogromnej ilości materiału użytego do budowy, jego sylwetkę sprawia wrażenie niezwykle lekkiej.

Przypomnę, że każdy kraj reprezentowany na sofijskim spotkaniu najmłodszych twórców nadesłał dzwon, który zostanie umieszczony na tym pomniku. Niezależnie od tego delegacje dzieci przywoziły ze sobą miniaturowe dzwonów — podarunki od różnych miast swego kraju. Wiadomo już, że znajdują się tu m. in. dzwony z Hirozimy i Nagasaki.

Kiedy oglądałam pomnik jeszcze przed jego uroczystym odsłonięciem, u szczytu monumentu umocowanych było już 7 pierwszych dużych dzwonów, symbolizujących siedem kontynentów. Niżej zawieszono 19 dzwonów pochodzących z Bułgarii, o odpowiednio zsynchronizowanym brzmieniu, pozwalającym na wydobycie melodii. Dookoła głównego monumentu stało już gotowa polkołiste obramowanie zawierające również te same elementy architektoniczne co sam pomnik. I na nim zawieszonych już było ponad 60 większych i mniejszych dzwonów. Nie wszystkie niestety zdążyły dotrzeć na czas do miejsca przeznaczenia. Ogółem ma być ich około 200.

Oto kilka szczegółów pozwalających zorientować się w wielkości tego pomnika. Największy z dzwonów kontynentalnych waży 800 kg. Przewyższa go wagą tylko bugarski 1200 kg. Natomiast spośród dzwonów nadesłanych przez różne kraje, zarówno najcięższy jak i wyróżniający się bogactwem ornamentacji, jest dzwon z Japonii. Dzwon nadesłany z naszego kraju należy do najbardziej okazałych i ma wyjątkowo czystą i piękną barwę tonu.

Pomnik ten nie ma nigdzie swego odpowiednika. Ma jednak nie tylko zachwycać, ale budzić zdumienie swoją oryginalnością, lecz przede wszystkim przypominać o jednoci dzieci całego świata, o ich prawach.

Wczoraj na świecie

● Brytyjski minister d/s Irlandii Północnej, Humphrey Atkins, odrzucił zaproszenie gubernatora nowojorskiego Hugh'a Careya do wzięcia udziału w trójstronnych rozmowach na temat przyszłości politycznej Irlandii Północnej. Trzecim uczestnikiem rozmów miał być minister spraw zagranicznych Republiki Irlandzkiej — Michael O'Kennedy. Od mowy umotywowano niedopuszczalność jakiegokolwiek rozmów lub dyskusji zagranicznych na temat wewnętrznej W. Brytanii.

● W Belgii weszła w życie ustawa, w myśl której najemniczo w ścisłym tego słowa znaczeniu, zarówno jeśli idzie o werbalnych jak i zwerbowanych, podlega karze od 2 miesięcy do 2 lat więzienia. Prawne uregulowanie tego problemu powinno przyczynić się do orzeczenia atmosfery w stosunkach między Belgią a Rwandą i Zairem.

● W stolicy Katalonii w okresie ostatnich kilku dni stwierdzono 3 przypadków cholery. Chorych przetrzeźnieli z różnych miejscowości w pobliżu Barcelony, znajdują się w trzech barcelońskich szpitalach. Lekarze podejrzewają chorobę o kolejnego, szóstego pacjenta. We wszystkich przypadkach chodzi o stosunkowo łagodną odmianę cholery. W niektórych rejonach władze zaapelowały, by gotować lub odkażać wodę pitną.

● W Madrycie minister zdrowia podał do wiadomości, iż w wielu portach na południu kraju zastosowano odpowiednie sanitarne środki zapobiegawcze. Krok ten wiąże się z oczekiwaniem przyjazdu wielu tysięcy robotników marokańskich, którzy pod koniec Ramadanu będą wracali tą trasą do krajów europejskich.

● Według oceny dziennika „New York Timesa” dochody 27 największych amerykańskich przedsiębiorstw naftowych wzrosły w br. do rekordowego poziomu 22,5 mld. dolarów.

wie do życia w pokoju i harmonii, prawie do szczęśliwego dzieciństwa.

ANNA KAJOWNA

Wiceprezydent USA rozpoczyna

wizytę w Chinach

WASZYNGTON (PAP). Przedmiotem rozmów, jakie przeprowadzi w ciągu rozpoczynającej się 11-dniowej wizyty w Chinach wiceprezydent USA, Walter Mondale, będą głównie problemy rozwoju wymiany handlowej, jakkolwiek obserwatorzy nie wykluczają, iż na porządku dziennym znajdują się również kwestie polityczne, wynikające z faktu niedawnego nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych między Waszyngtonem i Pekinem oraz niektóre problemy międzynarodowe. (P)

Córka Sandino

wróciła do Nikaragui

HAWANA (PAP). Po 18-letniej emigracji na Kubie powróciła do Nikaragui Blanco Sevila Sandino, jedyna córka Augusta Cesara Sandino, legendarnego bojownika o niepodległość Nikaragui, którego imię nosi Front Wyzwolenia Narodowego. Prawdopodobnie zamieszka ona w Managui.

Ję dwaj synowie walczyli w szeregach sandinistów w wojnie domowej, która doprowadziła do upadku dyktatora Somozy. (P)

Katastrofalna ulewa

z gradobiciem w Bułgarii

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1 Jak podaje agencja BTA, w ciągu ostatnich 2 dni nad Bułgarią przeszły gwałtowne burze z wyładowaniami atmosferycznymi, z bardzo ulewami deszczem i gradobiciem. Dwie osoby zostały zabite, rane, prądem z zerwanym przewodem elektrycznym, dwie pozostałe — to śmiertelne ofiary pioruna.

Zniszczonych zostało wiele upraw, uszkodzonych — wiele budynków gospodarskich i domów mieszkalnych. Liczne miasta i osady zostały pozbawione dostaw energii elektrycznej i wody. Według komunikatu głównej komisji d/s walki ze skutkami klęski żywiołowej, najbardziej ucierpiali okolicy: Szumen (Bułgaria, północna), Stara Zagora i Chaskowo (południowa część kraju).

Grad zniszczył dziesiątki tysięcy hektarów plantacji tytoniu, sadów warzywnych i owocowych, pól buraków cukrowych, kukurydzy. Utonąło przeszło 150 sztuk bydła, padły duże ilości płacwa domowego. Woda zalala 320 domów. W wyniku ulewnych deszczów uszkodzone zostały linie wysokiego napięcia w okragach: Burgas, Warna i Tołbuchin. Mniejsze szkody wyrządził żywioł w Sofii i Płowdi.

Agencja BTA podaje, że podjęto natychmiast kroki w celu szybkiego usunięcia powstających szkód, przede wszystkim naprawy zerwanych linii wysokiego napięcia. Włączono awaryjne agregaty prądowe. (P)

Powódź w Biharze

DELHI (PAP). Około 3 i pół miliona osób ucierpiało dotychczas wskutek tegorocznych powodzi w Biharze, prowincji północnoindyjskiej w dorzeczu Gangesu, liczącej ogółem 65 mln mieszkańców.

Straty w zbiorach ocenia się na 30 mln dol. (P)

Trzęsienie ziemi

w Jugosławii

BELGRAD (PAP). Na adriatyckim wybrzeżu Jugosławii wystąpiło w piątek trzęsienie ziemi o sile 5,5 st. w skali Mercallego. Władze poinformowały, że nie było zniszczeń ani ofiar.

Od kwietnia br. kiedy to nastąpiło tragiczne trzęsienie ziemi w rejonie tym zanotowano ponad 3600 wstrząsów podziemnych. (P)



UNO-City. Międzynarodowa grupa młodzieży przed frontem nowo otwartego UNO-City w Wiedniu. O centrum piszemy obok w komentarzu „Przenosiny”.

CAF-AP

Uwaga! Rezerwy!

Fabryki kochają wióry...

Milion ton stali każdego roku marnuje się pod nożami obrabiarek, zamiennie się nie w prasach, lodowcach, samochodach, maszynach, ale w sterty wiórów. Jest to porcja ogromna, równa się prawie trzymiesięcznej produkcji stali w Hucie Katowice, po zakończeniu pierwszego etapu budowy. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wskaźnik stalochłonności zbliża się do 11,2 ton na tysiąc złotych dochodu narodowego, to łatwo sobie wyobrazić rozmiary strat na skutek niewłaściwej od lat struktury technologii obróbki metali.

Polska należy do największych użytkowników obrabiarek na świecie. Oczywiście — skrawające. Jeszcze w 1977 roku zajmowaliśmy pierwsze miejsce w świecie jako importery obrabiarek i znów trzeba dodać: przede wszystkim służących do otrzymywania wiórów. Wypada przypomnieć to co w roku 1978 na łamach NOWYCH DROG napisał Jan Szydłak: „Mimo znacznego wzrostu dostaw urządzeń do obróbki metali z importu, jak i krajowych, nie uzyskano jeszcze spodziewanych efektów oszczędnościowych. W latach 1973—1975 zamiast poprawy w tym zakresie nastąpiło pogorszenie struktury stosowanych technologii obróbki metali. Przy prawie niezmienionym udziale obróbki skrawaniem nastąpił spadek udziału obróbki plastycznej z 12,1 proc. w 1973 r. do 10,2 proc. w 1975 r. Do 1980 r. nie przewiduje się wzrostu udziału produkcji nazwanej do obróbki plastycznej metali”. Jednocześnie trzeba pamiętać także o tym, że Polska zajmuje dziesiąte miejsce na liście największych producentów obrabiarek, ale nasza „specjalność” są właśnie maszyny do robienia... wiórów! Obrabiarki służące obróbce — jak to się elegancie w świecie technicznym nazywa — „ubytkowe”. Zatem w produkcji obrabiarek do obróbki ubytkowej zajmuje aż ósme miejsce na świecie. Nie jest to pozycja godna uznania — z punktu widzenia gospodarki materiałowej, polityki oszczędzania stali.

Sedno w tym, że mimo apeli kadry technicznej i ekonomicznej, uchwał Komitetu Centralnego partii (wspomne o XII Plenum, na którym postulowano: „upowszechnienie materiałochronnych procesów technologicznych”), w dalszym ciągu utrzymuje się niewłaściwa struktura produkcji obrabiarek. Gorzej, działania przyszłościowe nie rzucają wyraźniejszej poprawy. A oto fakty.

Aby wprowadzić staloszczędne metody obróbki, trzeba wpierw drogą badań i konstrukcji dojść do ich opracowania. Jeden z wielkich programów badawczych, problem wiórów — „Rozwój metod i środków obróbki plastycznej, skrawaniem i ścierną oraz erozyjną” — ma służyć temu celowi. Pod egidą Instytutu Obróbki Plastycznej w Poznaniu prowadzi się prace w zakresie nowych technologii kucia, grzania, walcowania, wyciskania i prasowania, tłoczenia i cięcia, auto-

TADEUSZ PODWYSOCKI

matyzacji tych procesów. Specjaliści zajmują się także tworzeniem nowych i udoskonalaniem istniejących maszyn do obróbki plastycznej. Ale sytuacja wcale nie skłania do optymizmu. Jak słusznie bowiem zwraca uwagę wybitny znawca zagadnienia, prof. dr Jan Kaczmarek: — „W przypadku obróbki plastycznej zachodzi przypadek, w którym rozmiary prowadzonej pracy badawczo-rozwojowej są jaskrawo za małe w porównaniu do tempa i zakresu takich prac prowadzonych w krajach porównywalnych z Polską”.

Profesor Kaczmarek dostrzega przyczynę takiego stanu rzeczy i zapewnia, że jest to spowodowane chronicznym już niedo rozwojem przemysłu środków technicznych z dziedziny obróbki plastycznej. Konkluduje ten uczonec: — „Z konieczności więc rozmiary prac badawczych są dostosowane do ograniczonej chłonności tego przemysłu na innowacje”.

Dlaczego tak mały udział w produkcji stanowią w naszym kraju obrabiarki do obróbki plastycznej? Udział ten w Polsce sięga zaledwie 10,8 proc., gdy przeciętnie w świecie przekracza już 26,5 proc. A w takim kraju jak RFN osiągnął 36 proc. Przyczyn zaistniałej u nas sytuacji jest sporo. Są one natury ekonomicznej, technicznej, psychologicznej.

Każdy inżynier w Hucie Stalowa Wola czy Kombinacie Przemysłu Narzędziowego VIS lub Fabryce Samochodów Osobowych jest w stanie wyrecytować: wprowadzając obróbkę plastyczną w miejsce skrawania można zaoszczędzić ponad trzydziście procent stali i ponad połowę pracy ludzkiej. Inżynierowie jeżdżą po świecie, znają zagranicę fabryki i nie jest więc tajemnicą, że u nas udział technologii bezwiórowej jest około trzy razy niższy od tego, jaki występuje w Europie Zachodniej, USA czy Japonii. Nie trzeba jednak aż tak daleko: w Czechosłowacji ten udział jest o prawie 40 proc. większy. Podobnie w NRD.

Wiedomo od dawna, że wyciskanie przedmiotów, spreczanie i kucie, niehamujące walcowanie stali, elektrotechniczna obróbka bezstykowa dają oszczędność materiału sięgającą nawet czterdziestu procent. A jednak w fabrykach takich zjednoczeń jak POLMO, POLMATEX, PRE-DOM, TECHMA udział nowoczesnych technologii obróbki bezwiórowej jest znikomy. Jakże są przyczyny, źródła takiej sytuacji?

PIERWSZA PRZYCZYNA.

Można ją tak określić jako barierę motywacyjną. Trafnie wskazuje prof. dr Zdzisław Marciniak, że zastępowanie dotychczasowych metod wytwarzania metodami wykorzystującymi obróbkę plastyczną jest zawsze trudne, związane z dużym nakładem pracy i kosztami i nie pozbawione elementów ryzyka.

Wiedza o tym, że mimo apeli kadry technicznej i ekonomicznej, uchwał Komitetu Centralnego partii (wspomne o XII Plenum, na którym postulowano: „upowszechnienie materiałochronnych procesów technologicznych”), w dalszym ciągu utrzymuje się niewłaściwa struktura produkcji obrabiarek. Gorzej, działania przyszłościowe nie rzucają wyraźniejszej poprawy. A oto fakty.

Aby wprowadzić staloszczędne metody obróbki, trzeba wpierw drogą badań i konstrukcji dojść do ich opracowania. Jeden z wielkich programów badawczych, problem wiórów — „Rozwój metod i środków obróbki plastycznej, skrawaniem i ścierną oraz erozyjną” — ma służyć temu celowi. Pod egidą Instytutu Obróbki Plastycznej w Poznaniu prowadzi się prace w zakresie nowych technologii kucia, grzania, walcowania, wyciskania i prasowania, tłoczenia i cięcia, auto-

Prostą w warunkach obecnego systemu rozliczenia kosztów, planowania i układu wskaźników bardziej opłaca się zwiększone zużycie stali na jednostkę produkcji. Im więcej wiórów, tym łatwiej dopasować do wymogów centrali, łatwiej wykazać efekty. Liczy się wartość produkcji, nie globalna. A jeśli o 40 proc. mniej zużyje się stali dzięki obróbce plastycznej? To wówczas zmniejszą się koszty produkcji, a zatem trzeba będzie więcej wytworzyć wyrobów, aby urosła ogólna wartość produkcji. Najbardziej opłaca się mało produkować, dużo zużywać materiałów na jednostkę wyrobów, a wtedy wskaźnik wartości pęcznieje i duma rozpiera piersi. Tak więc upowszechnianie obróbki plastycznej nie jest uzasadnione ekonomicznie. A wszelkie apele, na woływanie i wyjaśnianie na siłę się nie przydadzą. Wpływ należy usunąć barierę ekonomiczną, wprowadzić system stymulujący nowoczesne i materiałoszczędne technologie obróbki stali.

PRZYCZYNA DRUGA. Obróbkę plastyczną wymaga nie tylko wyższej kultury technicznej, bardziej skomplikowanych urządzeń i maszyn, ale także materiałów. Konieczna jest stal o wysokiej odporności na ścieranie czy na zmechnienie, materiał o zdolności do odkształceń plastycznych w czasie operacji technologicznej. Nie mamy w kraju dostatecznej ilości materiałów, które umożliwiłyby u masowienie obróbki plastycznej. Konieczne są dalsze badania nad własnościami krajowych materiałów. Wielkie to pole do popisu dla inżynierów materiałowych. Zdaniem prof. dr Zdzisława Marciniaka, możliwości nadawania elementom maszyn danych własności, przez odpowiedni dobór materiału i jego właściwa obróbkę w procesie technologicznym, nie są obecnie w pełni wykorzystywane.

PRZYCZYNA TRZECIA. Nie wszystkie możemy wykonać metodami obróbki plastycznej. Bywa, że nasze dotychczasowe technologie nie gwarantują uzyskania wymaganej kształtu i własności wyrobu. Innymi słowy, brakuje technologii obróbki bezwiórowej, aby uzyskać wiele różnych przedmiotów. Jest to dość istotne ograniczenie, a wynika z niedorozwoju badań i prac konstrukcyjno-technologicznych w tej dziedzinie. Niezbędne są badania, które spowodują, że materiał nie będzie pękał, a narzędzia stają się wytrzymałe.

PRZYCZYNA CZWARTA. Aby zastosować technologie obróbki plastycznej czy też elektrochemicznej, bezstykową lub splekowaną podwyższonych temperatur, to kadra techniczna w fabryce musi włożyć wiele wysiłku, zużyć sporo energii i dysponować wysokim poziomem wiedzy o nowoczesnych procesach obróbki.

Jedną z najnowocześniejszych metod, zyskujących coraz większe znaczenie w przemyśle światowym jest technologia obróbki erozyjnej. Otóż elektrochemiczna obróbka bezstykowa stanowi proces polegający na

nek z szufelki celowała ludzłom na głowę. Staralem się upolować Niemca, ale aczytłem moich zabiegów był Niemiec w ryżku. Dla fantazji kiedys zrzuciłem swój popiół młodej parze na głowę, która odbywała ową podróż poślubną właśnie ryżką. Moje zabawy skończyły się w momencie, gdy ktoś mnie zauważył przy tej zabawie i potem dobili się do drzwi. Oczywiście nie otwieraliśmy, ale i też przestaliśmy się tak bawić.

Ten balkon, też pozwolił mi nawiązać znane wydarzenie z życia studenta, który zebrał grając na akrypcach. Gdy zbliżył się do bramy, wbiegł na dół i zobaczył go w bramie. Wtedy myślałem, że go Niemcy zabili, bo on przebiegł przy tej zabawie, więc był z Polakami. W czasie okupacji nie pamiętam uczucia głodu. Włodocień nie byłam głodna. Ale pamiętam myślenie, które kiedyś są babie odbierałam na kartki i ludzie w myśleniu mówili, że „teraz Niemcy robią jej z żydów”. To było dla mnie całkowicie niezrozumiałe.

O Żydach wiedziałam niewiele. Pamiętam ludzi z opaskami z gwiazdą. Mówili, że to są Żydzi. Wtedy ich nie było. Wtedy udoło mi się nierzaz usłyszeć, że ktoś tam przechowywał Żyda. Potem słyszałam o getcie żydowskim i słyszałam o strasznych rzeczach, które się tam działy. Wreszcie mówiono o powstaniu żydowskim. Nie pamiętam jakie okoliczności sprawiły, że znalazłam się w mieszkaniu pani Porczyńska na Muranowie. Moja wychowawczyni mieszkała blisko getta i pokazywała mi przez okno kłoby dymu wydobywającego się z murów. Tym kłobem dymu towarzyszyły destrukcje. To był koniec powstania w getcie.

W Warszawie powstanie stało się dla mnie w domu przy ul. Marszałkowskiej koło Nowogrodzkiej. Około godziny 5-tej po południu, doskonale pamiętam było piękne lato, 1 sierpnia 1944 r. zaczęła się jakaś duża strzelanina na naszym podwórku, zaczęli gromadzić się ludzie, którzy przechodzili właśnie ulicą. Zaczęli ludzie mówić, że to zaczęło się powstanie. Inni mówili, że to zaraz się skończy. Wreszcie zebrała się grupa ludzi, którzy chcieli przejść na drugą stronę ulicy Marszałkowskiej. Zebrał się w gród, miedzi, wzięli jakieś białe prześcieradła i usunęły je przelazli na stronę przeciwną. Nikt nie zginał (obserwowałam ich cały czas z trwogą).

Na tyłach naszej kamienicy była Pocztą Główną, a w niej Niemcy z działami i pełnym uzbrojeniem. Jeszcze tego samego dnia, gdy zapadł mrok weszli na nasz podwórkę. My z babcią byliśmy w swoim mieszkaniu na IV piętrze. Z podwórka dochodziły odgłosy strasznej strzelaniny, krzyków, jęków ludzkich. Potem tupot i strzelanina na schodach. Ukryliśmy się z babcią pod dużym kuchennym stołem z zasłona. Do mieszkania nikt nie wstąpił.

Potem zrobiło się ciżej, ale z podwórka długo w nocy dochodził straszliwy jęk i słowa „Ludzie, ratujcie, ja chce żyć”. Umierał mężczyzna postrzelony w brzuch. Ten straszliwy jęk widując mi w moim głowie działo się.

Ja też zaczęłam mieć kolejne dni. Powstańcy byli w granatowych kombinisonach, mieli białe-czerwone opaski, czasami mieli belmy, na głowach. Na nasze podwórko na zmlane przechodzili powstańcy i Niemcy. Wreszcie sytuacja się ustabilizowała. Parzyła gromada Marszałkowskiej była w reżymie powstaniowym, nieparzyła, nasza, była niemiecka. Nie wolno było wygłaszać okłamek, bo z przeciwnych stron powstańcy mogli mieć uzasadnienie i strzelać. Przy babci więc nie wyglądałam.

Na rogu Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, koło barykad, zwieszała się liczba trupów. Potem można było się w kolo-razie poznać, czy są to trupy stare czy nowe. W te upalne dni, stare trupy szybko nabierały czarnego koloru.

zdejmnowaniu warstw wierzchnich przedmiotu obrabianego, a odbywa się to drogą jonizacji jego atomów i ich dyfuzji pod wpływem sił pola elektrycznego. Aby zaprojektować i wdrożyć w fabryce taki proces technologiczny to trzeba wykonać wiele doświadczeń, analiz, prób.

W Polsce metoda elektrochemicznej obróbki bezstykowej była dotychczas stosowana tylko do obróbki łopatek turbin w WSK Rzeszów — stwierdza dr inż. Adam Ruszaj z Instytutu Obróbki Skrawaniem. — Przyczyną takiego stanu był brak podstaw teoretycznych i doświadczeń w projektowaniu procesu technologicznego oraz brak producenta polskich drążek elektrochemicznych. Obecnie te przeszkody zostały usunięte. Materiał doświadczalny umożliwił sprawne projektowanie procesu technologicznego. Ponadto w WSK w Rzeszowie, na podstawie dokumentacji konstrukcyjnej opracowanej w Instytucie Obróbki Skrawaniem w Krakowie, wykonano prototypy drążek elektrochemicznych.

Jak wynika z tego przykładu, trzeba połączyć wysiłki zaplecza badawczo-rozwojowego z twórczym zaangażowaniem w fabryce i przy dużej konsekwencji, wytrwałości i pracowitości można, po jakimś czasie, zastosować nowoczesną metodę obróbki. Ale czy zawsze za taki wysiłek usłyszy się chłobczyby zwykle — dziękuję?

Jeśli w fabryce zastosuje się technologie wyciskania czy prasowania, kucia czy tłoczenia w miejsce obróbki skrawaniem, to trzeba przystosować do tego także ludzi, którzy w tym celu, opanowywania nowych często umiejętności i nawyków. Wiąże się taki proces z niebezpieczeństwem okresowego spadku nie tylko wydajności pracy, ale i jakości produkcji. Jest to frycowe, które trzeba zapłacić. Kto weźmie na siebie takie ryzyko?

Jestem za stwarzaniem udogodnień dla postępu technicznego zwiększającego oszczędność materiałów i surowców, a jednocześnie poprawiającego jakość produkcji. Jeśli w zakładzie przemysłowym podjęli się wprowadzenia technologii, która pozwoli zmniejszyć zużycie materiału, robocizny, to trzeba w rozliczaniu z zadaniami planowych brać pod uwagę nawet okresowe trudności. Nie można nikogo karać za postępek techniczny, za ryzyko, za dążenie do oszczędzania materiałów i energii. Bowiem należy jeszcze tutaj wspomnieć, że nowoczesne metody obróbki bezwiórowej są także mniej energochłonne.

pozostaje zatem pytanie: jak jeszcze długo będą płynęły premie za marnotrawstwo miliona ton stali i utrudnienia dla tych, którzy mogliby zaoszczędzić jej znaczną część? Zresztą, pamiętajmy o starej prawdzie: nie ma technologii złych czy dobrych. Są tylko technologie dobrze lub niewłaściwie stosowane.

Gdyby proces norymberski odbywał się dzisiaj...

Śmierć pod zarządem Wehrmachtu

SLAWOMIR ORŁOWSKI

Szosa wiję się wśród lasów i jezior. Łączy dwa miasta — Szczecinek i Człuchów. Tuż przed miasteczkiem Czarnem. Po drodze ze Szczecinka, znajdują się resztki starego kajzerowskiego jeszcze poligonu wojskowego. Stał się on dla tysięcy ludzi miejscem ich ostatniej wędrowki...

Zbliżamy się do lasu, tak zwanego młodniaka, który rozciąga się po prawej stronie szosy. To właśnie tu, zwykły las, jaki spotkać można w wielu regionach kraju. Ale las ten ukrywa jeszcze wiele tajemnic, choć zaczęło się ujawniać przed dziesięć laty. Stale uzupełnia się zebrane wiadomości, ale i tak wiemy o tym co się tu zdarzyło tylko fragmentarycznie, bo wiele faktów mimo wysiłków i starań, na zawsze pozostanie tajemnicą.

Stare tradycje

W tych mało zaludnionych stronach wśród lasów, jezior, pagórków, przed I wojną światową zaistniał był pulk artylerii, który tu miał swój plac ćwiczeń i poligon. Znajdowało się tam kilka baraków, w których prawdopodobnie przechowywano żywność i amunicję, gdy pulk przyjeżdżał na ćwiczenia.

Podczas I wojny światowej dowództwo niemieckie zamieniło poligon na obóz jeniecki dla rosyjskich żołnierzy i już wówczas miejscowość zdobyła sobie ponurą sławę wśród okolicznej ludności. W obozie w Czarnem na zawsze pozostało wielu jeńców.

Po klęsce Niemiec poligon przeszedł pod zarząd Urzędu Finansowego w Szczecinku. Przez wiele lat słuch o nim zaginął, choć obecnie wiadomo że Reichswater reubliki weimarskiej tutaj chciała przebudować ćwiczenia. Oficjalnie nazywano je to: „Teren sportów wojskowych”.

O Czarnem przypominano sobie natychmiast po dojściu Hitlera do władzy. Już w kwietniu 1933 roku powstał w tej strasznej miejscowości jeden z pierwszych obozów koncentracyjnych. Był to okres, kiedy bolszewi SA i SS samorządnie organizowali niesprecyzowane jeszcze w działalności katowanie i obozy odosobnienia dla przeciwników politycznych reżymu nazistowskiego.

Początkowo komendantem obozu był podporucznik policji Gieraths, który miał do pomocy 10 strażników z Schutz Polizei oraz 40 SS-manów. W dwa tygodnie później komenda objął SS obersturmführer Furbach, który bez zbędnych ceregieli przystąpił do mordowania więźniów.

Oboz w Czarnem był jednym z najokrutniejszych w ówczesnym terenie Niemiec. Wobec więźniów zastosowano represje daleko wybiegające poza spreparowany — i tak niezwykle surowy — regulamin obozowy. Część więźniów od razu rozstrzelano w czasie transportu do obozu, rzekomo z powodu próby ucieczki. Wyrafinowa-

nym sadystą i mordercą, który wymyślał ciągle nowe metody maltretowania i uśmiercania więźniów, okazał się SS untersturmführer Adrian. Za jego sprawą Czarnem stało się głośne w Niemczech, że granicą, wywołując protesty światowej prasy i opinii publicznej.

Był to początkowy okres zakładania „kacafów”, gdy nie opracowano jeszcze programu zbiorowego wyniszczania ludzi w obozach zagłady, a obejmujący zarządy Hitler musiał się liczyć z opinią publiczną w Niemczech, a przede wszystkim poza granicami Rzeczy.

Adrian został zdegradowany i przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Słomku koło Kostrzyna, gdzie już mniej jawnie, ale z jeszcze większą brutalnością mścił się na więźniach. Oboz w Czarnem w 1933 został zlikwidowany, więźniów przetransportowano do innych „kacafów”.

W Czarnem policja ze Szczecinka i pomorska SA umiejscowiły swoje obozy ćwiczebne. W 1939 roku tu znajdował się rejon koncentracji dla jednostek IV armii Wehrmachtu, atakującej się do ataku na Polskę.

Nowi „lokatorzy”

Przy końcu września 1939 poligon w Czarnem znów się załudnił. Przypędzono tu kilka tysięcy polskich jeńców wojennych z obozu przejściowego w Terespolu. Oboz w Czarnem przeszedł pod zarząd Wehrmachtu i od II okresu wojennego z siedzibą w Szczecinie otrzymał kryptonim „Stalag IIB Hammerstein”.

W tym czasie w obozie znajdowali się wyłącznie polscy żołnierze i podoficerowie.

Tak wielka ilość jeńców w obozie, który mógł pomieścić zaledwie 200 osób, wprowadziła w zakłopotanie administrację stalagu. Dla jeńców urządzono namioty, w których mimo niezwykłej srogi zimy, mieszkali do połowy grudnia 1939 roku. Tragizm sytuacji polskich jeńców spowodowała, że spośród żołnierzy wybrano cieli, stolarzy, flusarzy, którzy przystąpili do budowy prowizorycznych baraków, gdyż materiały budowlane były lada jakie.

Rany odniesione podczas walk i nie leczone, głód, epidemie, mrozy i okrutne traktowanie dziesiątkowały jeńców, zanim zamieszkał w wybudowanych przez siebie barakach. Znalazło w nich pomieszczenie zaledwie 3 tys. żołnierzy.

Ilość baraków okazała się więc niewystarczającą. Administracja obozowa znalazła jednak wyjście z kłopotliwej sytuacji. Przy pomocy szklan, terroru i represji, kłóci i zmniejszania racji żywnościowych, zmuszono ponad 1100 żołnierzy do zerznięcia sięstuszu przywileju jeńca wojennego i odesłano ich do przymusowej pracy w przemyśle i gospodarstwach rolnych.

Żołnierze polscy odbywali w 40 obozach pracy, w których — jak podaje Państwowy Urząd Zdrowia w piśmie do naczelnego lekarza Korpusu w

Szczecinie — warunki zakwaterowania jeńców, ogrzewanie, pozostawienie wiele do życzenia.

Trzeba tu zaznaczyć, że inspektorzy Państwowego Urzędu Zdrowia, wizytując obozy pracy, do których zapędzono polskich jeńców, nie kierowali się brylantem jakimi uczuciami sympatii wobec tych ludzi. Przede wszystkim obawiali się epidemii różnych chorób, których oznaki zauważali w obozach. Jeńcy pracujący w fabrykach, a więc dużych zespołach ludzkich, mogli chorobę rozprzestrzenić wśród samych Niemców. Poza tym wyniki trudności z chowaniem zmarłych jeńców.

W Trzecie Rzeszy, gdzie wszystko się działo według przepisów i na rozkaz, zaczęło się zastanawiać, kto ma ponieść wydatki związane z pogrzebem żołnierzy. Władze cywilne uważały, że jest to sprawa wojska, zaś Wehrmacht, iż cywilnej administracji, skoro jeńcy pracują dla przemysłu.

Obozowe piekło

Sukcesy militarne Hitlera w 1940 roku przywiodły do następnych lokatorów do Czarnego. Oboz zaczął się od jeńców belgijskich, holenderskich, duńskich, francuskich z wojsk metropolitarnych i kolonialnych. Komendant obozu, niemiecki arystokrata, major von Heydebrandt, miał w swoim stanie 20 tysięcy jeńców.

W rok później, przy końcu lata 1941 roku, do Stalagu IIB w Czarnem przybyli pierwsi transporty jeńców radzieckich, wziętych do niewoli w rejonie Grodna.

Przeprowadzono ich do podziemnych Prus Wschodnich. Przez kilka dni przebywali w Głównym Szpitalu wojennym ich niechota przez całe Prusy — Wschódnie i Zachódnie, aby mogli ich oglądać jak najwięcej, przede wszystkim niemieckiej ludności, co miało znaczenie polityczno-militarne manifestacji potęgi Hitlera i jego oszałamiających zwycięstw.

Było skwarne lato. Żołnierze maszerowali w upale, o głodzie i bez krowi wód ponad tysiąc kilometrów, obrzucając przez naziwół i wyrostki z Hitler-Jugend nie tylko wyżywkami, ale i kamieniami, zginiłymi pomidorami. W tych warunkach tylko połowa doszła do Czarnego.

W Czarnem jeńcy radzieccy przez wiele tygodni biwakowali pod gołym niebem, na polach otoczonych drutami kolczastymi. Gdy nastąpiła zima rozswolono im wykopy ziemian, trawne nory, wygrzebane gołymi rękami w ziemi. Od czasu do czasu straż obozowa wpadała na teren jeńców radzieckich i dla zabawy urządziła im tak zwany „sport”. Impreza ta polegała na karnych ćwiczeniach i zabianiu po kilkunastu jeńców, którzy nie mieli wystarczającego dużo siły do wykonywania morderczych ćwiczeń.

Nie dziwnego, że w tych warunkach liczba jeńców „wal-

DOKONCZENIE 10 NA STR.

Ankieta „Życia” — wspomnienia Czytelników

DZIECIŃSTWO I WOJNA

Pielegnuję w mej pamięci

Moje łośy z lat wojny i okupacji były zwykłą prozą przeżyć dzieci wstających w okresie okupacji niemieckiej. Ale te wspomnienia pielegnuję w mej pamięci i muszę przyznać, że często wracam do nich. Porównuję je z łośem moich dzieci, które wzrastały w dobrobycie, bez nagłego uczucia strachu, jakie towarzyszyło memu dzieciństwu. Nie narzucam tych wspomnień moim dwóm dorastającym synom. Oni nie znają wielu szczegółów. Boję się ich objętności wobec moich dziecięcych przeżyć tamtych lat. Może kiedyś sami o nie zapytają...

Wrzesień 1939 r. zastał mnie w Zenonowie pod Warszawą, gdzie jako 6-letnia dziewczynka byłam z babcią na „Jelitku” (babcia i ciocia wychowywały mnie. Rodzice mi umarli jeszcze przed rozpoczęciem wojny). W Zenonowie pamiętam wielki dół, który specjalnie chyba wykopali dla dzieci. Po leżo poduszki i dywaniki, których można było wejść na wierzchołki drzewa. I stamtąd oglądałam czerwona lunę nad płonącą Warszawą. I pamiętam też strach. Był to głęboki dół pokryty zielonymi salakami, które miały uczynić to miejsce widocznym dla niemieckich samolotów.

Potem znalazłam się w Warszawie w swoim rodzinnym domu u babci przy Marszałkowskiej 15. (Domy ten bezopiecznie graniczył z redakcją „Życia Warszawy”). Był to rok 1940. Zapisałam do Szkoły Podstawowej 98,

która jeszcze wówczas znajdowała się w Alei Szucha 9. (Do dnia dzisiejszego stoi ten budynek z czerwonej cegły). Chodziłam do tej szkoły ze swoimi rówieśnikami, tak jak ja ubranymi w drewniane z lamana podszew. Często po drodze w sklepiku na rogu Litewskiej i Marszałkowskiej kupowałyśmy sobie pestki z bani.

Ulice Litewska zamieszkiwały rodziny tzw. Volksdeutsche. Oni też mieli dzieci. Ale one wyróżniały się wśród nas. Byli ubrani w skórzane modnie i żółte koszule. Nie kłapali po chodniku drewniakami jak my. Czekaliśmy na taki moment, żeby przy nich nikogo nie było. Wtedy rzucaliśmy grudką ziemi lub oliwą w ich kierunku. Potem szybko uciekaliśmy kryjąc się do zakamarków.

W Alei Szucha jesienią zbieraliśmy żółędzie, których na skwerach tej ulicy było pełno. Zandami stali w swoich budkach wartowniczych. Często schylając się do żółędzie wdzierałam ich buty. Dorosłym nigdy nie zwierzałam się skąd mamny te żółędzie.

Chyba w trzecim roku okupacji przeniesiono naszą szkołę z Alei Szucha na ul. Polna, na teren fabryki Zardellego. Tam gdzie obecnie znajduje się „Akademik”.

Ci sami nauczyciele przeszli z nami. Pan Górski, wysoki siwy pan, którego doskonale pamiętam, bo za karę, że rozmawiałam na lekcji, kazał mi napisać cały brulion zdaniem „nigdy na lekcji nie będę rozmawiała z Halią na Karpińską”.

Pani Porczyńska, moja wychowawczyni, która w mieszkaniu mojej babci orzadziła taj-

ne nauczanie historii i geografii. Byłam już starsza dziewczynką i coraz więcej rozumiałam, i więcej się bałam. Wiedziałam, że w fabryce Zardellego pracują ludzie, żeby mieli zaświadczenie o pracy i żeby ich nie wzięli do Niemiec. Umiałam sama już przeczytać niemieckie ogłoszenia o rozstrzelaniu Polaków za „karę”. Wraz z tymu memu smutnym ludzi oświadczyli nam nazwiska straconych.

Wiedziałam, co znaczy „Japanka”. Kiedyś gdy przechodziłam w okolicy placu Zbawicieli, ludzie zaczęli krzyknąć — Japanka. Nadjężdżała buda zielona, ludzie uciekali. Uciekałam i ja krzyjąc się gdzieś na końcu schodów, które się skończyły i nie mogłam dalej uciekać. Przykucałam w kacie i siedziałam tam chyba całe swoje życie. Kiedy o zmroku nadali była cięza dopiero wyszłam z ukrycia.

Nocne naloty wprowadziły mnie w przerażenie już od momentu zawiadzenia syreny. Uciekałam do schronu. Najciężniej było pod bramą, bo tam dom miał najmocniejsze sklepienie.

W 1944 r. przenalotem się z babcią do cioci na ulicę Marszałkowską, ale koło ul. Nowogrodzkiej. Mieszkaliśmy mieszko na IV piętrze i miałam balkon od strony ulicy Marszałkowskiej. Bardzo lubiłam w tym mieszkaniu słyszeć sany. Wychodziłam wtedy na balkon za siwoł na „Jelitku”. Był to po prostu na szulce wraz z resztą, którą niezapalono węgla. Lado-

nek z szufelki celowała ludzłom na głowę. Staralem się upolować Niemca, ale aczytłem moich zabiegów był Niemiec w ryżku. Dla fantazji kiedys zrzuciłem swój popiół młodej parze na głowę, która odbywała ową podróż poślubną właśnie ryżką. Moje zabawy skończyły się w momencie, gdy ktoś mnie zauważył przy tej zabawie i potem dobili się do drzwi. Oczywiście nie otwieraliśmy, ale i też przestaliśmy się tak bawić.

Ten balkon, też pozwolił mi nawiązać znane wydarzenie z życia studenta, który zebrał grając na akrypcach. Gdy zbliżył się do bramy, wbiegł na dół i zobaczył go w bramie. Wtedy myślałem, że go Niemcy zabili, bo on przebiegł przy tej zabawie, więc był z Polakami. W czasie okupacji nie pamiętam uczucia głodu. Włodocień nie byłam głodna. Ale pamiętam myślenie, które kiedyś są babie odbierałam na kartki i ludzie w myśleniu mówili, że „teraz Niemcy robią jej z żydów”. To było dla mnie całkowicie niezrozumiałe.

O Żydach wiedziałam niewiele. Pamiętam ludzi z opaskami z gwiazdą. Mówili, że to są Żydzi. Wtedy ich nie było. Wtedy udoło mi się nierzaz usłyszeć, że ktoś tam przechowywał Żyda. Potem słyszałam o getcie żydowskim i słyszałam o strasznych rzeczach, które się tam działy. Wreszcie mówiono o powstaniu żydowskim. Nie pamiętam jakie okoliczności sprawiły, że znalazłam się w mieszkaniu pani Porczyńskiej na Muranowie. Moja wychowawczyni mieszkała blisko getta i pokazywała mi przez okno kłoby dymu wydobywającego się z murów. Tym kłobem dymu towarzyszyły destrukcje. To był koniec powstania w getcie.

W Warszawie powstanie stało się dla mnie w domu przy ul. Marszałkowskiej koło Nowogrodzkiej. Około godziny 5-tej po południu, doskonale pamiętam było piękne lato, 1 sierpnia 1944 r. zaczęła się jakaś duża strzelanina na naszym podwórku, zaczęli gromadzić się ludzie, którzy przechodzili właśnie ulicą. Zaczęli ludzie mówić, że to zaczęło się powstanie. Inni mówili, że to zaraz się skończy. Wreszcie zebrała się grupa ludzi, którzy chcieli przejść na drugą stronę ulicy Marszałkowskiej. Zebrał się w gród, miedzi, wzięli jakieś białe prześcieradła i usunęły je przelazli na stronę przeciwną. Nikt nie zginał (obserwowałam ich cały czas z trwogą).

Na tyłach naszej kamienicy była Pocztą Główną, a w niej Niemcy z działami i pełnym uzbrojeniem. Jeszcze tego samego dnia, gdy zapadł mrok weszli na nasz podwórkę. My z babcią byliśmy w swoim mieszkaniu na IV piętrze. Z podwórka dochodziły odgłosy strasznej strzelaniny, krzyków, jęków ludzkich. Potem tupot i strzelanina na schodach. Ukryliśmy się z babcią pod dużym kuchennym stołem z zasłona. Do mieszkania nikt nie wstąpił.

Potem zrobiło się ciżej, ale z podwórka długo w nocy dochodził straszliwy jęk i słowa „Ludzie, ratujcie, ja chce żyć”. Umierał mężczyzna postrzelony w brzuch. Ten straszliwy jęk widując mi w moim głowie działo się.

Ja też zaczęłam mieć kolejne dni. Powstańcy byli w granatowych

ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA

Brudna sprawa

PAWEŁ TARNOWSKI

Amerycanie są dokładni. Precyzyjnie obliczyli, że na ich przybrzeżnych i wewnętrznych wodach w 1977 r. zdarzyło się 12 844 wypadki morskie, podczas których wylało się około 80 mln litrów ropy naftowej, uszkadzając ekosystemy, zagrażając rybołówstwu i turystyce, a także pociągając za sobą koszty rzędu milionów dolarów wydanych tylko na samo oczyszczanie wód. Podobna liczba mniejszych i większych awarii miała miejsce rok później, a obecny zapowiadane się wręcz fatalnie.

Oczywiście wypadki na wodach amerykańskich to tyl-

220 metrów rury, nastąpił przeciek, który w ciągu 15 minut zamienił się w potężną fontannę mieszaniny gazu, ropy i błota. W chwili później wszystko było płocho. W niedługim czasie z platformy „Sedco 133” pozostały tylko resztki.

Przeciek ropy nastąpił w bar-

dzo niefortunnym momencie, kiedy to w otworze pozostał już tylko tzw. kołnierz wykonany ze znacznie grubszej niż zazwyczaj stali. Uniemożliwiło to wykorzystanie zamontowanych przy samym dnie urządzeń antyawaryjnych, które miały przeci-

dzić rury w szybie i zapo-

zować groźny otwór.

Dopiero po 20 dniach, przy pomocy nurków udało się uru-

chomić antyawaryjny mecha-

W niewielkiej odległości od reaktora „Sedco 133” działające są dwa nowe szybkie odciążające, które mają przejąć tryskającą ze złoza ropy. Pierwszy z nich ma być gotowy nie wcześniej niż w drugiej połowie września br. Drugi — w październiku.

Tragedii w Zatoce Campeche od początku towarzyszy też dekadencja związana z osobą dyrektora generalnego Pemexu — Jorge Daza Serrano. „Petroleos Mexicanos” — Pemex jest państwowym konsorcjum, które eksploatuje całą tutejszą ropy, ale za pomocą amerykańskiego towarzystwa Sedco International (co stoi w sprzeczności z meksykańską konstytucją) i przedsiębiorstwa Perforadora Maritima del Golfo (Permargo), którego udziały były, a być może są nadal, własnością Daza Serrano.

To niebyłoby prawomocne i ciągle nieudowodnione połączenie prywatnych i państwowych interesów, jakiego dokonał Serrano, stało się powodem ostrych ataków prasy i partii politycznych na szefa koncernu. Nieoficjalnie zaś Amerykanie wręcz zarzucają Meksykanom, że nie zrobili wszystkiego, by powstrzymać wylew.

Rozsądniej nie myślał jednak w tej chwili o procesach, odszkodowaniach i wzajemnych urazach, ale usiłują wspólnie minimalizować straty. Nie będzie to łatwe, bo ropa, jakkolwiek mniej toksyczna niż się spodziewano, po raz pierwszy dryfuje nie tylko na powierzchni, ale także na głębokościach dochodzących do 12 metrów. skutecznie omijając stawiane przez Coast Guard pływające zapory i unikając pomp ratowniczych statków.

Awaria „Ixtoc-1” to nie tylko milionowe straty hotelarzy czy rybaków i wyniszczenie najbogatszych w świecie łowiisk krewetek oraz unikalnych brzoźowców i innych zwierząt. To także dowód, iż człowiek nadal nie panuje nad ropy — której tak bardzo potrzebuje i którą nie umie się posługiwać.

Dzisiaj, na wszystkich morzach świata pracuje ok. 3 tys. szybów. Co roku 15 z nich ulega awariom, a nie każda kończy się — dziś to już można powiedzieć — tak „szczęśliwie” jak wytrysk na platformie Eravo trwający 8 dni.

Współczesne tankowce są coraz większe. Zabiorą one jednorazowo nawet do pół miliona ton ropy. Z każdym rokiem rośnie też ilość platform. Następnym wypadki są więc statystycznie nieuniknione.

Jednocześnie, jak doskonale wiadomo na przykładzie „Ixtoc-1”, człowiek nie jest technicznie przygotowany do walki z opóźnionym wylewem z opóźnionym wylewem i ochrony morskiego środowiska. Na razie dość bezzwłocznie zmienia się w jeden wielki śmietnik.

W swym raporcie meksykański prokurator generalny stwierdził, że awaria spowodował „naturalny fenomen”, którego nie można było przewidzieć. Czyli wszystko jest w porządku. Za ropę ludzkość zapłaci każdą cenę zgodnie z porządkiem „po nas choćby potop”.

ku innych polityków młodej republiki. Wkrótce w świat poszła wiadomość, że zamach dokonali „grupa młodych oficerów oburzonych korupcją panującą pod rządami Muddibura”. I nikt poza kilkoma osobami spośród bengalskiej prawnicy, paroma dyplomata i w wąskim gronie pracowników amerykańskiego wywiadu nie orientował się, że teoria o puczu lewicowych oficerów nie miała absolutnie żadnego pokrycia w faktach.

Prawda, której fragmenty długo i z niełatwym trudem zbierał Lawrence Lifschultz, były korespondent tygodnika „Far Eastern Economic Review” i autor niedawno wydanej książki „Bangladesh: Niedokończona Rewolucja”, wyglądała nieco inaczej. Sierpniowy przewrót — zdaniem Lifschultza — był dziełem elementów prawicowych w rządzie Muddibura, zaniepokojonych rosnącymi wpływami skrzydła postępowego w rządzie szefa. Spisek na życie prezydenta starannie przygotowany przez rok, wciągający do niego pracowników sekretariatu Muddibura oraz wywiad banglijski.

Co jednak znacznie ciekawsze, o planach zamordowania przywódcy Bangladeshu, młodego pałca amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA).



ko skromny marines wszystkich katastrof morskich. Według danych zacierpniętych ze statystyk Międzynarodowej Morskiej Organizacji Doradczej (IMCO), w ciągu ostatnich 120 lat ilość ropy wypuszczonej każdego roku do oceanów sięgnęła już 1,7 mln ton i nie ma wątpliwości, że nadal będzie wzrastała. W latach 1962-1978 tylko 53 największych awarii morskich pociągnęło za sobą wylew półtora miliona ton ropy. Gdy wziąć pod uwagę drobniejsze wypadki, statystyka staje się jeszcze bardziej przerażająca.

Do typowych katastrof tankowców rozrzuconych na skalach, czy też wchodzących w tragiczne w skutkach kolizje w ostatnich latach dołączyły również, a może jeszcze bardziej niebezpieczne awarie platform wiertniczych. W 1977 r. walkę z groźnym wyciekami na morskiej platformie Bravo, prowadzoną przez słynnego amerykańskiego ratownika Rada Adaira, obserwowała cała Europa. Oczymwista wstrząsła była ubolewająca zagłada muzeum zbiorów „Amoco Cadiz”, który w wybrzeżu Brestu pozostawił 220 tys. ton ropy. Skutki tego wydarzenia Francuzi oceniają do dziś.

Podobnie ma się sprawa z zatoniętymi innymi kołozami — „Arco Merchant”, „Hawaitan Patriot” a ostatnio „Atlantic Express”, który po kolizji z innym 200-tonowym statkiem — „Aegean Captain” poszedł na dno z ładunkiem 280 tys. ton ropy!

Do potworna w ekologicznych skutkach katastrof, jaka wydarzyła się w lipcu br. na Morzu Karaibskim, nie miała jednak w świecie wielkiego rezonansu. Przyczyną była (choć jest to może nie najlepsze określenie, skoro pół akwenu Campeche stało w ogniu) 3 czerwca 1979 r. wybuch i zatamowanie się wielkiej platformy wiertniczej „Sedco 133”, obsługującej podmorski szyb naftowy „Ixtoc-1”.

Ogółem czasu do Zatoeki Meksykańskiej, 80 km na północ od Ciudad del Carmen, wlewa się każdej doby z wyrwy na głębokość prawie 3600 metrów od 20 do 30 tysięcy baryłek ropy (1 baryłka = ok. 159 litrów). I będzie ona płynąć w najbliższym razie do połowy września br.

Przyczyny katastrofy nie są ostatecznie znane. Min. datę, że meksykańskie władze, a przede wszystkim szefowie koncernu Pemex, właściciela szyb, nie są skłonni do wyjaśnienia całej sprawy. Nie brakuje natomiast najrozmaitszych, do końca nie potwierdzonych wersji wydarzeń, jakie rozegrały się 2 i 3 czerwca na „Ixtoc-1”. Mówi się o zaniedbania ze strony amerykańskiej obsługi platformy „Sedco 133”. Nie brak zwolenników teorii o wyższej i niebezpieczniejszej zbiegu okoliczności. W umnie więcej w tym wszystkim domysłów i przypuszczeń niż faktów.

Dopiero ostatnio nieco więcej światła na całą sprawę rucił raport prokuratora generalnego Meksyku. Wynika z niego, że już 2 czerwca br., czyli prawie po 6 miesiącach wlebiania się w otwór, 63-osobowa załoga „Ixtoc-1” zauważyła niepokojące każdego naliczania oznaki utraty ciśnienia przy tłoczeniu młulów do odwiertu. Trzykrotnie wstrzymywano i na nowo rozpoczynano prace, by ostatecznie zdecydować się na całkowite wycofanie wiertła i rury z głębokości 3627 metrów. Następnego dnia rano, kiedy w otworze pozostało nie więcej niż



W sprawie śmierci szefa Muddibura Rahmana, pierwszego przywódcy Bangladeshu, młodego pałca amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA).

W trzydzieści pięć lat później

Na miarę i potrzeby naszych czasów

Od stałego korespondenta LESZKA WYRWICZA

Bańska Bystrzyca — Zwoleń, w sierpniu

Te dwa położone o 12 km od siebie miasta są nieczym jeden organizm. Od wieków łączyła je rzeka Hron. Ten sam Hron, o którym po raz pierwszy wspominał przed 1800 laty w swej książce filozof i cesarz Marek Aureliusz, który przywrócił tu z rzymskimi legionami. Bańska Bystrzyca i Zwoleń dziś już łączy nie tylko Hron ale nowa droga, linia kolejowa, wspólne lotnisko, wspólne wodociąg. Urbanści i architektki kończą właśnie opracowywanie planów ściślejszego jeszcze połączenia tych miast. Dzięki tym właśnie projektom nowe osiedla w Bańskiej Bystrzycy wyrastają na południe od miasta, a w Zwoleń rozbudowa miasta postępuje na północ. Nie trzeba więc będzie długo czekać na faktyczne połączenie obu organizmów. Jak się będą nazywały? Czy tak jak nazywają je potocznie już dziś:

Bystrzycki Zwoleń czy Zwoleńska Bystrzyca

Współcześni kronikarze obu tych miast mają do odnotowania wiele przykładów wspólnoty losu z niedalekiej przeszłości i wspólnych dokonaniach teraźniejszości. W sierpniowe dni przed trzydziestu pięciu laty, kiedy wybuchło powstanie narodu słowackiego przeciwko niemieckim i rodzimym faszystom, właśnie z opozycji przez powstańców radiostacji w Bańskiej Bystrzycy, świat dowiedział się 29 sierpnia 1944 r. o tym wydarzeniu, a narodziła się i czeski usłyszały wieści o walce.

W tym samym czasie w Zwoleń, w zdobytym przez powstańców zakładach taboru kolejowego, pospiesznie szykowano 3 pociągi pancernie, które przez cały czas powstania pomagały walczącym powstańcom. Tuż obok na wspólnym dla obu miast lotnisku lądowały w tym czasie radzieckie samoloty z transportami broni, leków, żywności, zabierając rannych. Wcześniej jeszcze, w upalne lato 1941 r. w pobliskich górach zrzucono na spadochronach radzieckich oficerów z zadaniem tworzenia oddziałów partyzanckich i lech szkolenia oraz nawiązywania łączności ze sztabem frontu.

W Bańskiej Bystrzycy, na pięknym wzgórzu nad Hronem, postawiono przed laty pomnik-mauzoleum Słowackiego Powstania Narodowego. Tuż obok na wspólnym dla obu miast lotnisku lądowały w tym czasie radzieckie samoloty z transportami broni, leków, żywności, zabierając rannych. Wcześniej jeszcze, w upalne lato 1941 r. w pobliskich górach zrzucono na spadochronach radzieckich oficerów z zadaniem tworzenia oddziałów partyzanckich i lech szkolenia oraz nawiązywania łączności ze sztabem frontu.

Tuż właśnie spotkałem inż. Viktora Zablenskiewicza. W archiwum poszukiwał materiałów do pracy o swoim ówczesnym dowódcy Franciszku Żanliu z Handlowej w pobliżu Zwoleń. Viktor, kiedy wybuchło powstanie, miał 19 lat. Ze zdobytym karabinem w roku walczył w powstańczej oddziale składającym się z robotników, którzy pracowali przeważnie w pobliskich kopalniach.

Gawędziłami przez kilka godzin, a Viktor wspominał

sierpniowe i wrześniowe dni, swych towarzyszy, którzy nie doczekali upragnionej wolności. Mówili wiele również i o dniach dzisiejszych, o tym jak nie do poznania zmieniła się Słowacja, jakie przemiany dokonały się nie tylko w miastach i na wsiach, lecz przede wszystkim w mentalności, w codziennym życiu ludzi.

Udany mariaż

Bania — to po słowacku kopalnia, Bańska Bystrzyca — to miasto dawnych górników. Ale dziś bani w metropoli środkowej Słowacji już nie ma. Przemysłowe oblicze Bańskiej Bystrzycy i Zwoleń — dwóch największych aglomeracji rejonu Pohronia — to zakłady przemysłu maszynowego. One będą także w przyszłości dalszym miastotwórczym czynnikiem obu aglomeracji miejskich, które w perspektywie do roku 2000 mają stać się jednym miastem z 300 tysiącami mieszkańców. Jak na ten „mariaż” patrzy dziś w jednym i drugim mieście? Zapytałem o to przewodniczących Miejskich Rad Narodowych.

Józef Bieński z Bańskiej Bystrzycy powiedział: — Przed trzydziestu pięciu laty nasze miasto miało około 20 tysięcy mieszkańców. Dziś mamy już ponad 60 tys. ludzi. Wiele z nich dojeżdża codziennie do pracy do Zwoleń, a ze Zwoleń blisko 5 tys. osób pracuje u nas. Połączenie obu tych miast jest właściwie

ład. Z nowymi osiedlami, nowymi miejscami ich zamieszkania rodzą się i utrwalają nowe stosunki międzyludzkie.

Nauczyliśmy się już myśleć nie kategoriami lokalnego patriotyzmu ale zdrowego rozsądku. Prawda, że nie wszystkim przychodzi to jednakowo łatwo, ale przecież i oni w końcu dostrzegają, że lepiej jest np. postawić wspólną dużą ciepłownię, która ogrzewałaby zarówno jedno jak i drugie miasto, aniżeli w każdym z nich stawiać oddzielną. A projektów tego rodzaju mamy już sporo. Myślę, że największym zadaniem dla nas, działaczy gospodarczych i społecznych jest uczyć ludzi, że nie co było do tej pory dobre, nie musi wiecznym takim być...

No miarę i potrzeby czasu

Dwa miasta, niemal wspólna jest ich historia, podobny wiek, wspólnie przed trzydziestu pięciu laty pisany był ich los. Fałszywy po krwawym stłumieniu powstania mieli powoli zacząć likwidować miasta, mordować ich mieszkańców. Wiele jest obok tych bliźniaczych miast miejsc uwieczonych krwią i męczeństwem ludzi, którzy odważyli się podnieść broń przeciwko faszystom, którzy czując się Słowakami pomagali i wspierali tę walkę, będącą największym rewolucyjnym zrywem słowackiego ludu w całej jego dotychczasowej historii.

Dwa miasta, na spór o te- rytoryum, któremu geografowie



„...na wspólnym dla obu miast lotnisku lądowały radzieckie samoloty.”

już dziś faktem, tyle że w obecnej sytuacji przychodzi nam z trudem rozwiązywać nam problemy komunikacji. Nie dostrzegamy tutaj jakiegokolwiek lokalnego patriotyzmu, wzajemnej konkurencji między obu miastami, ale przeciwnie, duża i coraz ściślej się współpracuje...

Pavol Barik ze Zwoleńa mó- wił natomiast:

— My, zwoleńszczanie realizujemy już od kilku lat nasze budownictwo mieszkaniowe na terenach na północ i północny wschód od miasta, a więc właśnie w kierunku Bańskiej Bystrzycy. Nowo powstałe osiedle, którego budowę niedawno zaczęto, przewidziane jest na ponad 10 tys. osób. Mówią, że kiedyś wchłonęła nas BB i nie będzie już Zwoleńa.

Myślę, że trzeba na to zagadnienie spojrzeć inaczej: Pod Babinem, który jest nazwą naszego pierwszego aglomeracyjnego kroku, pierwszym osiedliem w stronę Bańskiej, u ludzi zaczynać wytworzać się już inne stosunki. Nie mówią, my jesteśmy stąd, a Wy stam-

nadali nazwę Pohronia. Przed laty tutaj właśnie była pierwsza stolica, niepodległa, demokratyczna republika słowackiej krainy, która swą przyszłość i losy swego narodu widział w bliskim związku z losami narodu czeskiego. Te dwa miasta w niedalekiej już przyszłości połączyły się mają w jeden organizm.

— Trzeba w tym dostrzec jakiś symbol, pomost między dawnymi a obecnymi i przyszłymi czasami — powiedział inż. architekt Józef Fabian. — Widziałem pomnik bohaterów Słowackiego Powstania Narodowego w Bratysławie? Wokół ogromnej rzeźby matki, która zęga syna odchodzącego do partyzanckiego oddziału, pała się trzy wieczne ognie. Symbolizują one m.in. jedność. To przecież tu, na tych górach, przed 35 laty nasz ojciec rozpalili partyzanckie watry — symbole jedności i wolności. My ich płomien do dziś podtrzymujemy. Inaczej ale na miarę i potrzeby naszych czasów...

kera Ahmeda i kilku jeszcze polityków. I nie przypadkiem też on właśnie objął władzę po zamordowanym Muddiburze.

Według Lifschultza, Muszta Ahmed próbował najpierw nakłonić do udziału w spisku generała Ziaura Rahmana, ówczesnego zastępcę szefa sztabu sił lądowych, a obecnie prezydenta Bangladeshu. Ten wahał się jednak, nie przejawiając zbytniego entuzjazu do objęcia roli przywódcy zamachowców. Ofertę ponowiono, ale bez skutku. Organizatorzy puczu zdecydowali się więc na kompromis. Zamiast wyższej kadry oficerskiej, puczu mieli dokonać młodzi, „złutowani” oficerowie ze sztywnym poparciem przynajmniej bez spieczu generała Ziaura i jego sił lądowych.

Scenariusz ten wypracowano w kwietniu 1975 roku. Przez następne kilka miesięcy szlifowano go. W sierpniu tego roku władzę, choć na krótko, objął Muszta, którego prasa zachodnia przedstawiała jako polityka wyniesionego na najwyższy urząd przez zbieg ale spodziewanych wypadków i niejako wbrew własnej woli. W rok później rzucił już Ziaur Rahman za Chondakera Ahmed Muszta został aresztowany i osadzony w więzieniu, gdzie przebywa po dziś dzień.

Tak w dużym skrócie wygląda rewidacja przedstawiona przez Lifschultza. Większość opisywanych przez niego szczegółów rzeczywiście nie była do tego bliżej znana. Przeglądając jednak ważniejszą archiwę prasową z tamtych lat można za- uważać, że już wówczas ów „bunt młodych oficerów” nie był jednoznacznie odbierany, zaś osoba Chondakera Ahmeda budziła różne zastrzeżenia,

Tak np. paryski dziennik komunistyczny „Humanite” pisał: „Sposób w jaki przeprowadzony został zamach stanu wskazuje, iż wszystko było starannie przygotowane, a w przewrocie maczała zapewne ręce CIA”. Znałe było antykomunistyczne i proamerykańskie stanowisko nowego szefa państwa, a niektóre agencje przypominały jego udział w staraniach USA, mających na celu zapobieżenie podziałowi Pakistanu i powstaniu niepodległego Bangladeshu.

W świat poszła teza o zmuszeniu Muszta Ahmeda do przejścia władzy jako „jedynego ministra wolnego od podejrzeń o korupcję” i o inicjującej roli wojska w sierpniowym zamachu stanu. A tymczasem wojsko musiało odczekać jeszcze ponad dwa miesiące, by w listopadzie 1975 roku samodzielnie zdecydować o losach kraju i odsunąć prezydenta Ahmeda od urzędu. W wyniku kolejnego zamachu i następującego tuż po nim kontrzamachu stanu władzę objął generał Ziaur Rahman. Wolał on odrzucić wcześniejsze oferty, by po miesiącach oczekiwania samodzielnie osiągnąć wytyczony cel.

Bursliwa i dramatyczna była jesień 1975 roku dla wstrząsane go wewnętrznymi rozgrywkami o władzę Bangladeshu. Być może za kilka lat poznamy również i wciągający o tym okresie — wciąż pełnym niepokojów i niepewności. Jeśli jest to w ogóle możliwe w kraju, któremu w ciągu kilku zaledwie lat trudnej, niepodległości historia nie szczędziła wstrząsów politycznych, zamachów i kontrzamachów, wojkowych, mordów, działalności obcych agentur i bezwzględnej walki o władzę (in)

KTO I CO?

Pani Indira Gandhi, były premier Indii i były przewodca Partii Kongresowej w czasie, kiedy partia jeszcze nie była podzielona na zwalczające się frakcje, znów wszystkich zaskoczyła i raz jeszcze pokazała, że jest wielkim mistrzem rozgrywek politycznych. Gdy Charan Singh miał stanąć przed parlamentem, by ubiegać się o wolufautania, pani Gandhi w ostatniej chwili odmówiła mu poparcia, zmuszając go do dymisji i otwierając na nowo kryzys rządowy w Indiach.

Korespondenci zagraniczni pisa- szą z Delhi, że Indira Gandhi, która tak niedawno skreślono z listy liczących się polityków, wróciła na arenę i stała się „Jeżykiem u wagi” w skomplikowanej rozgrywce. Badanie opinii publicznej, przeprowadzone w czterech największych miastach Indii, wykazało, że prawie połowa (48 proc.) ankietowanych uważa panią Gandhi za najlepszego kandydata na premiera. Na drugim miejscu z 19 proc. znalazł się Morarji Desai, który po swej dymisji wycofał się z życia politycznego (ma 84 lata), a na trzecim z 14 proc. Jagjivan Ram, przywódca „Janaty”.

Prezydentem Nigerii, państwa mającego najwięcej mieszkańców w Afryce, został Shemu Shagari, kandydat Narodowej Partii Nigerii. Podczas wyborów Shagari uzyskał najwięcej głosów — 5,7 milionów. Jego konkurent Obafemi Owolowo z Partii Jedności Nigerii, miał niecałe 5 milionów głosów. Komplikacje wynikły w związku z przepisem konstytucyjnym, że prezydent powinien uzyskać przynajmniej 25 procent głosów w dwóch trzech wszystkich stanów Nigerii. Ośmierz Nigeria składa się z 19 stanów i nie było jasne, czy dwie trzecie to dwadzieście lub trzydzieście stanów. Shagari zgromadził ponad 25 proc. głosów w dwunastu stanach i jego przeciwnicy uważali, że to nie wystarczy. Ale komisja wyborcza zinterpretowała konstytucję w ten sposób, że uznała jego wybór za ważny.

Nowy prezydent i nowe władze stanowe przejmą władzę 4 października — po trzynastu latach rządów wojskowych w Nigerii.

W Stanach Zjednoczonych trwa burza wokół rezygnacji ze stanowiska Andrew Younga, stałego przedstawiciela Waszyngtonu w ONZ. Głazę ujawniają coraz więcej szczegółów wydarzeń, które poprzedziły jego dymisję. Jak się okazuje, treść jego rozmowy z przedstawicielem Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP) w Nowym Jorku znana była Departamentowi Stanu zanim Young zdążył nadesłać sprawozdanie. Wypowiadane jest przypuszczenie, że wywiad Izraela zdołał nagrać na taśmie treść rozmowy.

Andrew Young, urodzony w 1932 roku, ukończył studia prawne i teologiczne. Jest kapłanem „Zjednoczonych Kościołów Chrystusowych” i przez pewien czas był dyrektorem „Konferencji Chrześcijańskich” w południowych stanach. W 1972 roku został wybrany do Izby Reprezentantów — jako pierwszy murzynski z „głębokiego” Południa. W 1974 roku uzyskał ponownie mandat do Izby Reprezentantów. Jest znany jako osobisty przyjaciel prezydenta Cartera, który mianował go ambasadorem przy ONZ.

Zachodnioloniemieki tygodnik „Stern” zamieścił artykuł, oskarżający trzynastu członków władz Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (Wspólnoty Rynku) o prowadzenie rozrzuconego trybu życia i nadmierne wydatki. „Stern” zapewnia, że w ubiegłym roku „komisarze” Wspólnoty Rynku wydali milion marek na cele reprezentacyjne i 2 miliony marek na koszty podróży. Podróżują po świecie — pisze tygodnik — jak playboye-militerzy i wlatują w zbytku jak szkiełko arabskie”. Pierwszy na liście najbardziej rozrzuconych jest wiceprzewodniczący Komisji Wspólnoty Rynku, Wilhelm Haferkamp, przedstawiciel rządu holenderskiego, a drugi — przewodniczący komisji, Anglik, Roy Jenkins.

Na lamach pekińskiego dziennika „Zennin Zypao” ukazał się artykuł zapowiadający zmniejszenie do roku 2000 stopy przyrostu naturalnego w Chinach do zera. Autorką artykułu jest pani Czen Mu-hua, jeden z wicepremierów. Z artykułu wynika, że stopa przyrostu naturalnego spadła z 23,4 promille w 1971 roku do 12,1 promille w 1978 roku. Na rok 1985 zapowiadane jest zmniejszenie tego wskaźnika do 5 promille, a na koniec stulecia — do zera. Według „Zennin Zypao” Chiny mają obecnie prawie 960 milionów ludności.

Na festiwalu filmowym w Moskwie pokazano po raz pierwszy „Niech żyje Meksyk”. Znanymi reżyserami radzieckimi Grigorij Aleksandrow opowiedział o lamach „Literaturnoj Gazety”, jak ten film powstał. W latach dwudziestych wielki reżyser Sergiusz Eisenstein został zaproszony do Hollywood. Towarzyszył mu własnie Aleksandrow. Po odrzuceniu przez amerykańskie koncerny filmowe kilku propozycji Eisensteina, artyści radzieccy wyjechali do Meksyku i tam nakręcili 70 tysięcy metrów taśmy. Do niedawna ten ogromny materiał pozostawał w Ameryce. Dopiero po kilkudziesięciu latach udało się odszukać 65 tysięcy metrów taśmy i tym właśnie materiałem Aleksandrow zmontoował „Niech żyje Meksyk!”

XIZ

Dwie cechy radzieckiej kinematografii

Spór o widzenie świata

Najłatwiej napisać urodzinową laurkę, ale jest to zajęcie jałowe. Z okazji mijającej właśnie 60 rocznicy narodzin kina radzieckiego warto zastanowić się nad jego rozwojem, tym bardziej, że jest to kino, które zaważyło poważnie na kształcie światowej sztuki filmowej.

Dwa etapy wyznaczają historię tego kina. Lapidarnie można by je nazwać rewolucja w sztuce filmowej i ekranizacja myśli.

Od lat zachyłnięcia się rewolucyjna, awangardowa sztuka radziecka pierwszego okresu popadła w zapomnienie, lat, w których sztuka ta bulwersowała najgłębsze umysły Europy, a „Pancernik Potiomkin” odbywał triumfalny pochód po ekranach — aż do dziś, widoczna jest pewna wyraźna nieprzezwodnia, mimo ogromnej różnorodności, wyznaczająca coś specyficznego, odrębnego w filmowej sztuce radzieckiej.

Lata dwudzieste i ich nurt, tak znany i opisany, rodzący takie zjawiska jak „Czapajew”, „Młodość Maksyma”. Te surowe, pełne codziennych prawdy cyfrowe dzieła rodziły się — o czym już się mniej pamięta — w ostrym sporze z istniejącym już wówczas kinem poetycznym, operującym głównie montażem. Fascynacja wielką rewolucją, dzieła takich pisarzy — późniejsi sfilmowane — jak Serafimowicz czy Gładkow, wyścisły swoje piętno na filmie, który operując masą ludzką, wielką sceną batalistyczną, po raz pierwszy pokazując na ekranie głodnych i wyzyskiwanych, walkę klasową — przebił niąka kameralne, zastane formy. Ale o dziw, mimo ostrej spórów i i późniejszych okracznięć, logika rozwoju doprowadziła w rezultacie do uzupełnienia się obu tych nurtów. W „Żelaznym potoku” jest jeszcze tylko masa ludzka i jej dążenia, w kilku dziełach np. o batalii krymskiej wyróżniają się już specyficzne postacie poszczególnych żołnierzy, a i sam „Czapajew” operuje przecież i masą ludzką i syczący postaciami głównego bohatera. Nie ma tu wyraźnej chronologii, daty przeszkakują, zjawisko jest widoczne dopiero z perspektywy historycznej. Historia kina radzieckiego uodwadnia, że nie może być żadnej nowej fali na nowym etapie historycznym bez uwzględnienia — w ostatecznym rachunku — już istniejącego dorobku w kulturze narodowej. Sam Eisenstein stworzył „Pancernik Potiomkin”, którego bohaterem jest zagon, ale stworzył też „Iwana Groźnego” z niezwykłą ostro zarysowaną charakterystyką postaci.

Trudno więc zgodzić się z tymi, którzy wprowadzają formalną periodyzację według lat i etapów. Kino radzieckie od lat dwudziestych do dziś dorobiło się i szerokiej panoramy społecznych procesów rewolucyjnych, i bardziej złożonej, indywidualnej analizy poszczególnych bohaterów tych procesów.

Narasta następnie w kinie radzieckim — bez względu na pewne procesy w sztuce lat trzydziestych — zjawisko dramatyzacji obrazów, socjostylu w operowaniu postaciami, umiejętność ukazywania żarliwości zaangażowania w sprawy rewolucji, walki z wrogiem, co stare i przeżyte. Wy-

KAJETAN GRUSZECKI

rażne połączenie dwóch nurtów, jak gdyby zatarcie spórów lat dwudziestych widoczne jest u Dowżenki, w jego np. „Arsenale”, „Ziemi”, „Szczorsie”, jeszcze wyraźniej — w jego scenariuszu zrealizowanym po śmierci autora — „Opowieści piomennych lat”. Nazywając te procesy krytycy radzieccy piszą dziś o „samodnawianiu się sztuki filmowej”.

Kino radzieckie na przestrzeni lat chłonie później nowe formy, przejmując z innych światowych kinematografii — nie jest szczerne — to nonsens, ale chłonie i przejmując w swoisty sposób. W „Losie człowieka” Bondarczuka kamera prowadzona przez Monachowa wędruje wraz z uciekającym z niewoli bohaterem po raz pierwszy bodaj w sposób nie notowany u poprzedników w radzieckim filmie. Ale jest to podporządkowane też innej treści. Metafora nie jest formalna. Nowa treść — tu w grę wchodzi pewien obrachunek z najnowszą historią — wymaga tej formy.

Radzieckim kinie wojennym napisano tomy. Czy nie stąd bierze się kolejne zjawisko: odciskanie się na filmie powojennym pewnego rodzaju dokumentalizmu? Zaczyna dominować szczegółowy opis miejsca akcji, atmosfery, detalu. Wielki film batalistyczny przeradza się w kameralne niemal ujęcia w powiedzi — „Balladzie o żołnierzu” Czuchraja. Znowu spór: widzenie wojny przez artystów — jej uczestników i sposób widzenia reżyserów młodego pokolenia. Ale już w latach siedemdziesiątych, w dokumentalnym serialu b. korespondenta wojennego Simonowa, obraz składa się z pojedynczych opowieści żołnierskich. Czy wreszcie bulwersujące filmy według opowieści Wasilija Bykowa gdzieś tam, w białym, łunianie się

charakterów, tchórzostwo nawet, wyraża się poprzez fotografowanie oddzielnych postaci jednego, dwóch, pięciu żołnierzy, gdzie film ukazujący wewnętrzny monolog, ową własną ekranizację myśli, do której historycznie dojść można było właśnie przez zrewolucjonizowanie sztuki filmowej.

To sprawy scenarzystów i reżyserów. Ale i radzieckie aktorstwo filmowe stało się w pe-

łeci. Ze powołamy się tylko na bliski pamięci przykład aktorstwa w wyświeślanym niedawno w polskiej telewizji filmie pod dziwnym tytułem „Wzwyż mnie w świetlistą dal”.

Temat wojenny — latwiej o skróty artystyczny w zarysowaniu charakteru postaci. Teraz dokumentalizm w fabule polega na pewnym zwolnieniu akcji, stopniowo tak dalece, że aż Chucijewa, po jego filmie, „Mam dwadzieścia lat”, krytyka zaczęła porównywać z Antonionim. Ale to forma.



Kadr z filmu „Wojenny prezent”. Reż. Anatolij Wiechotko i Natalia Trosczenko.

ni zawodem. Nie jest to aktorstwo klasyczne, frakta. Takiej umiejętności tworzenia postaci zwykłych ludzi, niby szarych, codziennych, a przecież wyrażających bogactwo uczuć, jakby to nie była „gra”, ale samo życie — nie spotka się w wielu kinematografiach świata, a my możemy na razie tylko zazdro-

Jednocześnie zastrzega się społeczny sens filmów. Film atakuje problemy, wdziera się w kolejne obszary pracy, moralności. Ale zawsze — i to jest element tej nicy — jest element między dziesięcioleciami — jest tu szersze tło dnia dzisiejszego i historii, porównawczego moralitetu, czy tak nienaturnego jak w tym właśnie filmie „Wzwyż mnie w świetlistą dal” (np. znakomita rozmowa z dziadką z Witia i jego przyjaciółmi). Apogeuem owej „dokumentalnej metody” widocznej w niektórych filmach Gerasimowa, Romma, czy w „Twoim współczesnym” Rajzman, krytyka radziecka widzi w nowym filmie Czuchraja „Pastuchy Tusztli”, gdzie znowu masa ludzka gra sama siebie.

I właśnie w latach sześćdziesiątych, przy kolejnych sporach o kształt filmu, zaczyna się ze zarysów radzieckiego krytyka, ta „ekranizacja myśli”. Ale przecież taniec brzo i zatrzymanie myśli umierającego w „Lecą żurawie” Kalatozowa, nie jest zabiegem formalnym, pełni służebną rolę wobec tragedii wojny i śmierci. Interesujący szczegół: krytyka radziecka widzi szczyt filmowej metody w obrazie Jukiewiczza i Gabilowicza „Lenin w Polsce”.

Jednakże w tych latach zaczęto notować pewne zahamowania w dialogu filmu z widzem. Nie przygotowanym do odbioru nowych form. Dyskusje, polemiki, ekspertyzy związane z tym zjawiskiem doprowadzają do fali, która — nie rezygnując z watorstwa — zaczyna na nowo podbić widownię. Filmy Szukszyna, czy „Białe słońce pust-

ni” Motyla, „Jak cicho tu o zmierzchu” Rostockiego, już nie zaskakują tak widza swoim innym widzeniem świata i historii.

To są zapowiedzi kolejnego języka filmowego. Ale i tu niczego się nie da poszufladkować. Filmów Szengelaj, Michalkowa-Konczalowskiego, Danieli, Abuladze, nie udało się zadenudować krytykowi przypisać do jakiegokolwiek nurtu. Jak mówi żartobliwie radziecki badacz sztuki, naruszony tu został jednolity kod. Jedno tylko jest wspólne dla tego pokolenia: łączenie tragizmu z liryzmem i samironii, groteski nawet — z optymizmem, a nade wszystko z wiernością rzeczywistości, do detali włącznie.

Ilisko i Malian — to niektóre przykłady z bardzo bogatej palety kinematografii różnych narodów ra-

ROZMOWY OKSIĄZKARNE JAROSŁAW INASZKIEWICZ

Nasze Panie

Tak się złożyło, że w jednej przesyłce otrzymałem od Wydawnictwa „Czytelnik” tom noweli Orzeszkowej, dwa pierwsze tomy „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej i tom powieści Zofii Nalkowskiej „Niedobra miłość”. Gdy się tak te książki spietrzyły u mnie na biurku, zamyslałem się nad nimi i pomyślałem o roli pisarstwa kobiet w naszej literaturze. Bo trzeba przyznać, że jest ona ogromna i może w żadnym narodzie pisarstwo tworzone przez kobiety nie nabrało takiego znaczenia i takich rozmiarów, jak u nas.

Tom noweli Orzeszkowej, który po prostu z przyzwyczajenia i dla przyjemności obejrzałem, jeszcze raz postawił mi przed oczyma osobliwy żywot i osobliwą twórczość tej osoby, skazanej na samotność i na pokątnie bytowanie w prowincjonalnym mieście, oddalonym od wszystkiego co mogło być ożywczym źródłem. W ciężkiej dobie po powstaniu sześciu latem trzeciego roku, ta mała, prawie ułomna kobieta, żyjąc w „dzikim” otoczeniu (w którym notabene, otrzymywała pocztę odosłaną do domu trzy razy dziennie — marzenie dzisiaj nieosiągalne) trwała wierna na posterunku, jaki sobie wyznaczyła.

W takim zbiorze opowiadań jak ten, o którym mówię, czytając te obrázky po kolei począwszy od debiutanckiego „Obrazka z lat głodowych” do ostatniego „Vae victis”, możemy prześledzić jak stopniowo i z jakim uporem ta skromna kobieta wykruca sobie narządki, którymi pracuje. Jakim wysiłkiem uoli doskonalą się — aż po takie arcydzieła jak „Ognisko”, opowiadania, w którym artystka potrafi bez reszty stopić z tendencją, pozostawiając nam nałapczy wzór literatury zaangażowanej.

Jeżeli potem weźmiemy do ręki powieść Dąbrowskiej, to łatwo spostrzeżemy, że mając o wiele więcej wirtuozerii niż Orzeszkowa, odziedziczyła od pisarstwa autorki „Nad Niemnem” na miłowe kroki — nie potrafiła ślać tak dokładnie artystmu, prawdy życia, z prawdziwym, wielkimi liniami idei, i że o ile w tych dwóch pierwszych tomach „Nocy i dni”, jakie bierzemy do ręki, okazała się wielką pisarką, o tyle nie potrafiła utrzymać tej wysokiej linii na przeciąg całej ogromnej powieści.

Rywalizacja Dąbrowskiej z Orzeszkową, która nieuągliwie istniała — mimo usztywnienia — musi rozstrzygnąć się na korzyść autorki „Nad Niemnem”, która w swojej epicko-tycznej twórczości tak zrównoważenie arcydzieła jak „Cham” czy „Dziurdołowie”. Galeria postaci kreślonych piórem Orzeszkowej zawsze jest bardziej plastyczna i realna niż owa ogromna obsada „Nocy i dni”, która ostatecznie tworzy tak zagmatwany tłum jak na obrazie Matejki.

„Roma locuta causa finita” — opinia o powieści ustalona i trwa chyba do dzisiaj. Za-

działająca rola tego zapomnianego dziś pisma! Zapomnianego nie tylko, ale może właśnie dla tego zapomnianego, że był żarliwy, niesprawnie i krzywdził kolegów pisarzy. „Niedobra miłość” była konfrakcją do nagrody państwowej, którą miały właśnie otrzymać „Czarne skrzydła” Kadena.

Jakże odczytnymy dziś, po pięćdziesięciu latach, powieść Nalkowskiej? Widzimy jasno „błędy budowy”, które wykazał Kadena, a mianowicie chwilałe zlewianie się narratorki z bohaterką, niepotrzebne epizody np. Marii Scislauskiej, itp. Lecz widzimy dzisiaj śmiałość (a może dziwactwo?) pomysłu, który porzucił Nalkowska, aby powieść w stylu pani de la Fayette, umieszczać nie na tle dworu Ludwika XIV, ale na tle tego samego Grodna, które jest bohaterem tytułu opowiadań Orzeszkowej.

Słynny sposób pisania Nalkowskiej przez wycinanie i sklejanie poszczególnych epizodów także się mieści w tej książce. Zbyt wyraźne są miejsca, gdzie a kłej czasami jest zbyt wątlm łącznikiem poszczególnych epizodów, pomiędzy którymi nie zachowana jest słuszna proporcja. Tak np. przepiękny opis ilizgawki z Blizborów, rozrasta się nadmiernie, że szkoda równowagi rozdziału. Chyba że miał to być opis krótkiego szczytka tego małżeństwa. Mimo wszelkie wskazówki metody — których nasze panie tak nie lubią — wbrew historycznej prawdzie Nalkowska ze swoją „Niedobrą miłością” zdaje się być znacznie młodszą siostrą tamtych dwóch pisarek.

Ponowne odczytanie „Niedobrej miłości” — (to kręgał Skamandra nazywano tę książkę „Niedobrą powieścią”) — może być bardzo pouczające. Zarówno na twórczość Nalkowskiej — jak i na ową „dwudziestolecie” rzuca ono specyficzne światło. Jeżeli cierpliwie czytelnik przeczyta tę powieść do końca nie wzruszając się za dużo jej „białymi” zakończeniami, to znajdzie w słowach „od redakcji” napisanych przez Zofię Nalkowską rzeczy bardzo interesujące. Zobaczą tam, na podstawie zapisów „Dziennika” Nalkowskiej, które przytacza Mycielska, jak wielką wagę przywiązywała autorka do tej powieści. Jak wielką wagę przywiązywała także do sądów współczesnych, które zaczęły się od niebotycznych entuzjasmów. Wierzyński szalał jak zwykły po dziecinnej, Dąbrowska dądrodziła się od wszystkich sądów i tymogaf perfidnym powiedzeniem: „No, cóż, to jest arcydzieło”. O arcydziele zryły się mówić, nie analizując go. Akceptuje się w całości.

Pierwsza euforia mija jednak po telefonie Kadena, co Nalkowska odnotowuje pod datą 2 XII 1928 r.: „Święto z powodu „Niedobrej miłości” już się skończyło. Kadena za telefonował mi swój dokładny sąd, wykazał błędy budowy i oznajmił, że już zwrócił na nie uwagę Pomorskiego, który ma pisać o tym dla niego, to znaczy do „Głosu Prawdy”.

Ale w takim razie też jest to za długie. Bardzo dużo w tej powieści znajdujemy z naleciałości Zachodu. Szymański powiedziałby, że jest „francuska”. Ale aforyzmy i rozważania a la Rochefoucauld bardzo wyrażają, sąsiadując z epizodami „rozkozy życia”, bardzo podobnych do „Trędowatej” i przypominających załogą niedzę dziełistwa i młodości Nalkowskiej i bunt przeciwko ascetyzmowi jej ojca.

Alie po co kapryszę? To są rezultaty analizy, przemyslenia, uciążliwych a powoda braku grodzienkich Żydów i biatolich chłopów nokoło paluców oraz tliułych sukni i pachnących miłości. A przecież mąż Nalkowskiej był nauczelnikiem wzięcia w Grodnem.

Powieść, gdy się ją czyta jednym tchem, jest bardzo piękna, zawiera znakomite charakterystyki ludzi i zachwycające obrazy przyrody. I ma dziwną wybaczną, kompozycyjną.

Nie, nie, to jest bardzo dobra powieść!

Brawo, nasze panie!

Kariera polskiej muzyki

ZDZISŁAW SIERPIŃSKI

Tak się przywykło już mówić, że polska muzyka zrobiła po wojnie wielką, światową karierę. I nawet poprawia na „międzynarodowy”, powszechnie zrozumiały język tej sztuki, ułatwiający mu komunikowanie się z odbiorcami, nie jest w stanie umniejszyć tych sukcesów.

Polski udział w światowej kulturze w ogóle jest znaczny; realizacja wszystkich najszerzej znanych założeń i uchwał Aktu Końcowego KBWE z Helsinek o międzynarodowej współpracy na drodze do wzajemnego poznania się, wyraża się po naszej stronie imponującymi liczbami kontaktów kulturalnych z zagranicą. Wystarczy powiedzieć, że tylko w bieżącym, jubileuszowym roku Polski Ludowej, poza granicami kraju odbędzie się ogółem 400 polskich wystaw plastycznych, fotograficznych, szkół ludowych; ponad 600 zespołów teatralnych, orkiestr symfonicznych, zespołów baletowych oraz pieśni i tańca, teatrów wystąpi przed obcą publicznością — podobnie jak 1200 solistów koncertować będzie na wszystkich kontynentach.

Muzyka zajmuje szczególne eksponowane miejsce, a w takiej dziedzinie, jak kompozycja, nasze osiągnięcia — co jest stale podkreślane na świecie — nie mają sobie

równych. Stało się już regułą, że największe i najsławniejsze instytucje muzyczne zagraniczne zamawiają u polskich twórców dzieła na okaznościowe święta kulturalne i narodowe a przy tytułach utworów Witolda Lutosławskiego, Tadeusza Bairda, Krzysztofa Pendereckiego i in. widnieją miejsca światowych praw: konaf wielu zagranicznych krajów.

Również i w dziedzinie wykonawstwa nasza obecność na obcych estradach jest stale zauważalna. W bezwzględnych liczbach przedstawia się to, jak następuje: średnio w przeciągu każdego roku wyjeżdża z Polski na występkę 7500 artystów (łącznie z członkami orkiestr); dają oni w sumie ponad 4000 audycji — oraz sto nagrań płytowych, dla radia i telewizji, w trzydziestu krajach świata.

Szczególne znaczenia w tej wymiarze kulturalnej nabierają ostatnimi czasy kontakty z zaprzyjaźnionymi krajami socjalistycznymi. Zamiast, jak to miało miejsce poprzednio, urządzać pojedyncze imprezy rozlane po kalendarzu całego roku — zaczęto organizować również okresowe przeglądy sztuki (z eksponowanym miejscem na muzykę) pozwalające w szerokim zakresie przedstawić osiągnięcia naszego kraju.

Są one wymiennie nazwiskami nie tylko kompozytorów, takich, jak poza już wymienionymi, Wojciecha Kilara, Zygmunta Krauze, Mikolaja Henryka Góreckiego, Kazimierza Serockiego, Grażyny Baciewicz i in., których dzieła nagrane są i grane na estradach całego świata; również i w dziedzinach wykonawczych mamy do zanotowania określone sukcesy: to znakomita pianistka Lidia Grychota-Pianisty, Halina Czerny-Stefańska i z młodszego pokolenia Krystiana Zimmermana i Piotra Palecznego; to znakomita wiołiniстка Konstancja Andrieja Kukli i Wandy Wilkomirskiej; to cała plejada dyrygentów od Rowickiego, Korda, Semkowa, Wisłockiego, Czyża i Krenza po młodych a wielce przecie utalentowanych, jak Kasprzyk, Wit, czy wreszcie Jerzy Maksymiuk, który stał się ostatnimi czasy prawdziwą sensacją artystyczną w świecie zespoła Polska Orkiestra Kameralna, zespołem reprezentującym najwyższy europejski poziom. A wokalistyka? Stefania Worłowska i Halina Lukomska, Teresa Zylls-Gara i Wiesław Ochman i dwa nowe, ciekawe zjawiska — Ewa Maria Podiel i Urszula Młrega.

Nie sposób tu wymienić wszystkich; trzeba by wielu

stron, aby nie pominąć nazwisk tych artystów, którzy przecież przez okres powojenny byli współtwórcami polskiej kultury muzycznej, którzy dawali chlubne świadectwo jej poziomowi w czasie swoich występów zagranicznych.

Zbieramy plony określonej polityki kulturalnej, o partej, od pierwszych chwil powojennych narodzin państwa ludowego, na mecena, zdejmującym kulturze wszystkie troski materialne głowy. Rozbudowa szkolnictwa muzycznego, od podstawowego przez wszystkie jego stopnie aż po wyższe uczelnie z muzykologią włącznie; stworzenie nowych placówek muzycznych zapewniających absolwentom tych szkół szanse występu; rozbudowa sieci krajowych festiwali, traktowanych również jako dodatkowa estrada dla prezantacji talentów młodych; wreszcie stypendjowanie młodych artystów przez wyjazdy na zagraniczne konkursy, występie na uzupełniające studia do wybitnych pedagogów — wszystko to tworzy określone szanse rozwoju dla polskiej kultury muzycznej.

Prezentowana jest ona obcom również na terenie naszego kraju; wystarczy wymienić choćby dwa, ale o załogę międzynarodowym, festiwale: muzyki współczesnej „Warszawa-Jenień” (odbwany już od ponad dwudziestu lat), oraz oratoryjno-kantatowy „Vratislava Cantans” we Wrocławiu (mający za sobą więcej jak dziesięć lat istnienia) — na których spotykają się nie tylko

solisci i zespoły z wielu krajów, ale również i muzyka wywodząca się z różnych państw, z oczywistą jednak w takiej sytuacji dominacją twórczości polskiej.

My wymieniamy bierzemy udział w wielu i sławnych festiwalach europejskich: tylko w tym roku siedem zespołów z dyrygentami oraz sześciu solistów weźmie udział w kilku największych festiwalach europejskich (nie licząc oczywiście pomniejszych, nie o takim znaczeniu jak Edynburg czy Holandia).

Gdybyśmy chcieli sięgnąć po inną jeszcze dziedzinę obrazującą powojnę światową polskiej muzyki należałoby wymienić kilkadziesiąt nagród zdobytych przez polskich twórców na międzynarodowych konkursach kompozytorskich, te wszystkie wyróżnienia — doktoraty honoris causa i członkostwa honorowe sławnych instytucji muzycznych, zaproszenia na wykłady o muzyce współczesnej, jakie adresują największe uczelnie światowe do polskich twórców itd., itp.

Wielkie światowe uroczystości wiążą się często z wykonaniem zamówionych u polskich twórców dzieł muzycznych. To przecież od uroczystości oświecimskie Krzysztof Penderecki pisał „Dzieś Izrael”, to on czuł rocznicę tragicznej Hiroszawy swym „Tremem” — tak, jak później pisał swoją „Kosmogonię” na zlecenie U Thana na XXV-lecie ONZ, jak potem jeszcze swój „Raj utracony” na 200-lecie istnienia Stanów Zjednoczonych A.P. A to przecież przykład jed-

nego kompozytora polskiego — wprowadził najgłośniejszego — który wpisał się także jako pierwszy Polak, na listę kompozytorów, których dzieła wystawiane były w me-diolaniejskiej sławnej „La Scala”. Potem również doradcy aktu „Raju utraconego” wysuwał za murami Watykanu Papież Jan Paweł II — i był to również pierwszy przypadek, aby dzieło muzyczne z wykonawcami świeckimi przekroczyło mury państwa kościelnego. A było to przecież dzieło kompozytora polskiego...

Kariera polskiej muzyki: powodzenie które nie wzięło się przecież z niezłaznego utalentowania jednostek wychowanych w głębokim szacunku dla tradycji narodowej sztuki, w warunkach pełnej pomocy i opieki państwa nad kulturą.

Dzięki temu zbieramy bogate plony. I mamy się czym chlubić przed całym światem.

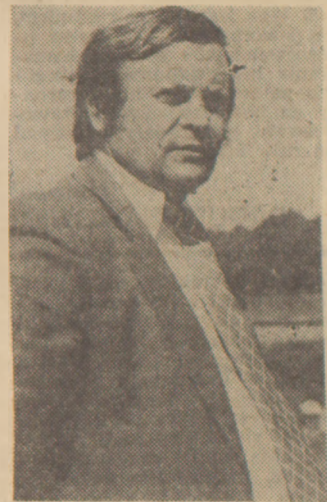
Polska muzyka wyrwała z wielkich, wspaniałych tradycji przeszłości Chopina, Moniuszki, Szymanowskiego. Utrwalona została i doprowadzona do światowej pojeży dzięki pełnej opiece mecenatu ludowego państwa, powołującej wykorzystywać każdy talent. Nazwiska przedstawicieli młodego pokolenia: Krystiana Zimmermana, Dwy Podiel, Urszuli Mitreji, Jacka Kasprzyka i tyłu, jeszcze, tylu innych młodych artystów pozwalają nam wierzyć w pomrzną przyszłość i stanse dalszego utrwalania i pomnażania sukcesów.

W sojuszu z największą, nadwiślańską

BRONISŁAW DUDA

Zespół pałacowy Stanisława Augusta w Kozienicach wzniesiony został w 1791 r. Właśnie sprzed tej zabytkowej budowli rozpoczynamy naszą relację o mieście, które tylko w połowie wykorzystało szansę, jakie stwarza sąsiedztwo potężnej elektrowni, budowanej przez ponad 10 lat. To prawda, za sprawą „Kozienic” zrobiono tutaj sporo, ale jeszcze nie wszystko czego miasto potrzeba...

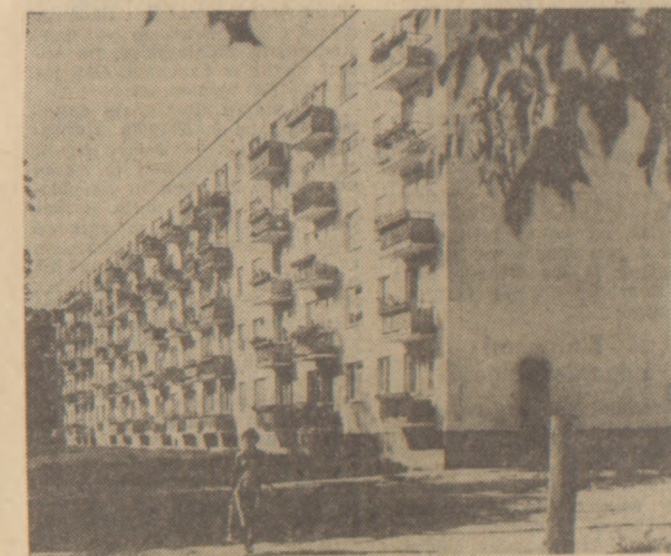
Naczelnik miasta i gminy inż. Jan Pajak, który tutaj wódownar od blisko 2 lat, próbuje bronić przeszłości, gdy mówię o wyburzeniu ruder średniowiecznych, a co miastu wyszłoby na zdrowie. Dziś zapewne stałoby tu centrum handlowo-usługowe, tworząc nowe oblicze tego miasta.



Mgr Jan Pajak — naczelnik miasta i gminy Kozienice

Ale piętno „Kozienic” widzi się tu na każdym kroku.

— Tę piękną, XVIII-wieczną budowlę zniszczyli hitlerowcy, wkraczając w 1939 r. do miasteczka — mówi naczelnik. — Po wojnie odbudowano centralną część zespołu, która jest teraz siedzibą władz miasta i gminy. Częściowo zniszczona lewa oficyna zespołu pałacowego oraz budynki dawnej wozowni i stajni poddawane są teraz zabiegom konserwatorskim. I tutaj w finansowaniu znaczną pomoc świadczy elektrownia.



Rozwija się budownictwo mieszkaniowe

Inż. architekt Marian Paduch, który od kilku lat prowadzi prace przy renowacji zespołu pałacowego, opowiada nas po obiedzie. Dopiero wewnątrz widać ogrom prac — kilkanaście sal trzeba jeszcze otkryć, ozdobić ornamentyką, położyć wreszcie posadzkę. Znajduje tu swoją siedzibę Muzeum Ziemi Kozienickiej, którego załóżkę mieści się już w wyremontowanej dawnej oficynie dworskiej. Wśród eksponatów znajdują się stare stroje mieszkańców Puszczy Kozienickiej, narzędzia pracy, wyroby kowalskie. Dzięki staraniom członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Kozienickiej w muzeum bogato prezentowana jest twórczość budowniczych regionu radomskiego, artystów z Leonem Kudą, Stanisławem Denkwiczem i wielu z młodszej już generacji.

Wśród drzew sosnowych, na skraju miasta wznosi się wielopiętrowy budynek. To szpital, który buduje „Beton-Stal” Warszawa, generalny wykonawca elektrowni. Naczelnik powiada: ale to nie jest ostatnie słowo. Jeśli idzie o inwestycje służby zdrowia, jakie funduje nam elektrownia. W centrum przy ul. Sienkiewicza powstaje kompleks przychodni z siedzibą „Sanepidu” i laboratoriami. A zaczęło się od parteru, takiej małej przychodni. Któregoś dnia w czasie wizytacji budowy spotkali się dyrektorzy Józef Zieliński i Adam Biały.

— To chyba szkoda pieniędzy i zachodu na taki mały obiekt. I po chwili milczenia: to co, może piętro wyżej — znacząco spojrzał dyrektor Zieliński i zapytał:

— Adam, a dasz zlecenie?
— Dam — powiada Biały.
— To budujemy...

W taki to sposób ludzie, którzy przeszli już do historii miasteczka, podejmują decyzję, tworząc jego nowoczesny kształt.

Kozienice, jeszcze niedawno zagubione miasteczko w północno-wschodnich rubieżach dawnego woj. kieleckiego, po podziale administracyjnym kraju, w województwie radomskim nabrało nowego wymiaru i znaczenia. W ciągu 10 lat przebudowali się ludzie, którzy uobuźniali ziemię w Świerżach Górczych, gdzie rosła karłowata sołnina, przeobrażali w wielki przemysł. Kapryśna królowa polskich rzek, która w czasie wylewów czyniła spustoszenia w Dolinie Maciejowickiej, dziś została na tym odcinku ujarzmiona i za sprawą węgla wprawia w ruch turbosprężarki o mocy 2100 megawatów. Tej jesieni przybędzie jeszcze jedna „pięćsetka”. Właśnie trwają przygotowania do drugiego etapu trawienia rurociągów kotła.

— A rurociągi na filarach betonowych prowadzą aż do Ryczewo, do szklarni — powiada naczelnik Pajak.

— I to też za sprawą elektrowni.

W sierpniowym słońcu blizna, otulająca rury o ogromnym przekroju, którym przesyłana jest gorąca para na ogrzanie 6 ha szklarni. Setki ton pomidorów, ogórków, tysiące kwiatów rocznie ze szklarni przeznacza się na zaopatrzenie Radomia, Kozienic a także Warszawy i innych miast. W perspektywie przewidziana jest dalsza rozbudowa szklarni.

Po dobrej asfaltowej drodze, też wybudowanej za sprawą „Kozienic” skręcamy do Janikowa. Na skraju lasu, jak okiem sięgnąć, wykopy. Środkiem niekiedy przepływa stróżka czystej wody.

— Budujemy tutaj zbiornik retencyjny — mówi naczelnik — ale będzie on speł-



W zabytkowym parku odbudowano centralną część pałacową gdzie mieści się obecnie siedziba władz miasta i gminy

wolucja, jeśli idzie o przekształcenie rolnictwa okolicznych wsi. 1450 plantatorów dostarcza teraz kalafiora, a jest to w kraju największy teren upraw kalafiorów. Po zaspokojeniu własnych potrzeb przetwórcza daje nadwyżki warzyw do innych zakładów przetwórczych w Przysusze, Rykach, Płońsku i Makowie.

— Za dostarczone warzywa przetwórcza wypłaca plantatorom wielkie kwoty — powiada naczelnik. — Wiesz się bogaci. Pojedźmy do Holendrow, zobaczmy wieś z murowanymi domami i oborami. A w Stanisławowie, Samodzieju, Nowej Wsi, Dąbrowce, Brzeźnicy, Piotrkowicach — w tych wsiach nadwiślańskich są prawdziwe ogrody warzywne. Dobrze uprawiona ziemia wydaje bogaty plon.

Faktycznie, cała gmina za sprawą „Kozienic” zdźwignęła się z biedy i zacofania. Z każdego domu ktoś pracował przy budowie elektrowni. Zarabiali dobrze. Nie ma już w kozienickim chałup ani strzech — są murowane ładne domy, dostatnie gospodarstwa.

Do okolicznych wsi prowadzą dobre asfaltowe drogi. Z każdym rokiem jest ich więcej. Rocznie gmina dostaje na budowę i remont 800 tys. zł. A budowa kilometra drogi kosztuje 4 mln zł. Mimo wszystko, na terenie gminy wybuduje się w tym roku 3,5 km nowych dróg i 6 km dróg modernizacji.

W pobliżu Kozienic, w roku 1809 generał Józef Zajączek stoczył bitwę z Austriakami, a w czasie powstania listopadowego również pod Kozienicami generał Józef Dwernicki pokonał oddział wojska rosyjskiego. W latach 80-tych dyrektorzy: Józef Zieliński i Adam Biały wybudowali bitwę budowlaną o nowe izby. Stare budyń średniowieczne okazały się bloki osiedla mieszkaniowego: „Pokój”, „Energetyk” i obecnie budowanego „Wachód”. 15 tysięcy mieszkańców liczą Kozienice, co drugi mieszka w nowej izbie. Wśród nich oni, budowniczowie „Kozienic”, ludzie którzy w najbliższym czasie miasteczka wprowadzą ferment wielkiej budowy. Ale stawiają też wymagania.

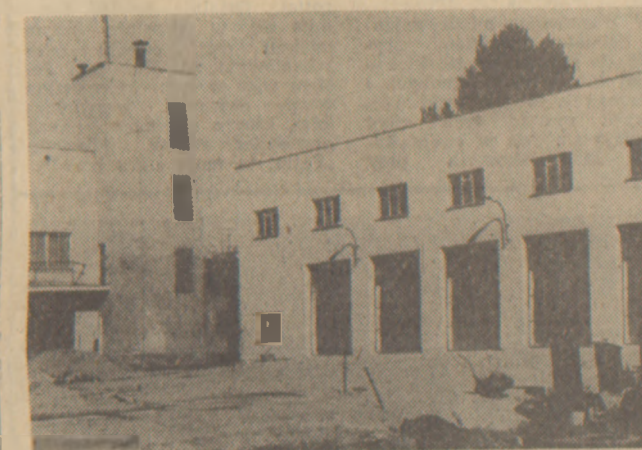
— I to jest twórcze, mobilizujące, kiedy musimy reagować na skargi, że na osiedlu „Energetyk” są powbijane nawierzchnie ulic, albo zatkane kanaly w blokach śródmiejskich. Trzeba nie lada

wysiłku, aby podoląć kłopotom zaopatrzeniowym. Tam, na placu budowy, gdzie odbywały się zmagania setek ludzi o efekty budowlano-montażowe najważniejszej inwestycji, powinno nieźle działać zaopatrzenie.

Kozienice mają swoje jezioro. W sierpniowy, słoneczny dzień było tu gwarno i rojno. Z tarasu kawiarenki rozciąga się widok na okoliczne łąki i stare koryta Wi-

śły. To właśnie w tej okolicy w latach 1409-1410 Władysław Jagiełło przeprowadził się z wojskami przez most, wybudowany rękami kozienickich cieśli w drodze pod Grunwald. Powiadają, że na głębokości kilku metrów nurkowie natrafili przed kilkoma laty na ślady tajemniczych budowli. Ale tyle tu przepłatających się legend i historii...

Zdjęcia autora



Tę remizę wybudowali strażacy w czynie społecznym

Kibice mile widziani

Konkurs wędkarzy w Jedlni

Członkowie Polskiego Związku Wędkarskiego uroczyste obchodzą przypadającą w tym roku 100 rocznicę zorganizowanego wędkarstwa w Polsce. Z tej okazji członkowie PZW podjęli i wykonali już wiele prac w czynie społecznym, związanych z budową tarasów dla ryb, minizapór na rzekach i strumieniach, stanowisk wędkarskich nad brzegami wód itp.

Tegoroczny jubileusz jest również okazją do zorganizowania zwiększonej liczby zawodów wędkarskich, w których biorą udział działacze z kół PZW oraz szeregowi wędkarze. W najbliższą niedzielę, 26 bm. takie zawody wędkarskie odbędą się na wodach zalewu w Jedlni Letnisk.

Do konkursu zgłosiło swój udział już ponad 50 wędkarzy, którzy walczyć będą o jak największą liczbę... punktów.

Odpowiedzi redakcji

Ob. Józef Górecki ul. Topiel. Jak poinformowano nas w dyrekcji Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów dotycząca na ul. Topiel rzeczywiście nie wykonano przyrzeczonych prac porządkowych. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że początkowo nie było warunków, aby przystąpić do pracy ciężkim sprzętem, a później trzeba było wykonać inne, równie pilne prace porządkowe na radomskich ulicach, spośród których aż ponad 40 proc. ma nawierzchnię gruntową, a więc taką jak ul. Topiel. Jak twierdzą drogowcy, w warunkach ul. Topiel na nic zda się nawożenie gruzu lub szaki, gdyż wymiany wymaga cała nawierzchnia. Stanie się tak w trakcie robót związanych z budową kolektorów sanitarnych i burzowych oraz modernizacją nawierzchni ulicy, które być może uda się rozpocząć już w przyszłym roku. Niezbędna dokumentacja techniczna znajduje się w trakcie opracowywania w radomskim „Mastoprojekt”.

W tym celu, przynajmniej za każdy gram wagi, oraz liczbę złowionych ryb. Konkurs będzie trwał w godz. 11-14 i z pewnością stanie się okazją do podpatrzenia tajemnic wędkarskich dla kibiców, których zwykle nie brakuje nad brzegami zalewu.

Zarząd Okręgu PZW w Radomiu, który jest organizatorem i gospodarzem zawodów — zaprasza wszystkich sympatyków wędkarstwa! (mz)

Piłkarze II ligi wznawiają rozgrywki

Radomiak podejmuje Resovię

Broń wyjeżdża do Ursusa

Po przerwie spowodowanej meczami o Puchar Polski piłkarze II ligi wznawiają rozgrywki. W najbliższą niedzielę, 26 bm. rozegrana zostanie czwarta kolejka spotkań mistrzowskich. Wśród drużyn, które walczyć będą o ligowe punkty są także dwa radomskie zespoły — Broń i Radomiak.

Piłkarze Radomiaka po zdecydowanym zwycięstwie w meczu pucharowym w Ostrowie Wielkopolskim wystąpią przed własną publicznością. Przeciwnikiem „zieleni” będzie zespół Resovii Rzeszów. Mecz rozegrany zostanie w niedzielę na stadionie przy ul. Struga 63, początek godzina 16.30.

Rewelacyjny beniaminek II ligi radomska Broń po trzech kolejnych zwycięstwach godnie będzie tym razem na łaski rywala. Przeciwnikiem drużyny „metalowców” będą piłkarze RKS Ursus. Jak nas poinformowano w sekretariacie klubu, na mecz do Ursusa wybierają się liczna rzesza radomskich kibiców, aby dopingiem pomóc ich ulubioncom w odniesieniu czwartego zwycięstwa.

O czym pisała prasa przed 70 laty

Wyścig samochodowy Warszawa-Radom-Kielce-Częstochowa

70 lat temu, w roku 1909, z okazji zorganizowania w Częstochowie Wystawy Przemysłu i Rolnictwa, czynnej przez sierpień-wrzesień tegoż roku, odbył się jeden z pierwszych wyścigów samochodowych w Polsce, a mianowicie rajd na trasie: Warszawa — Radom — Kielce — Częstochowa.

Z inicjatywą urządzenia imprezy wystąpił i przeprowadził ją redakcja „Gońca Porannego i Wieczornego” w Warszawie.

Rajd poprzedziła zjazdowa wycieczka kilkuosobowej grupy automobilistów na samochodach: „Laurin i Clemont” (30 HP), „Dekony Bellewille” (36 HP) oraz „Mors” (32 HP), którzy zbadali trasę projektowanego wyścigu. Ekipe stanowili: Antoni Fertner — wiceprezes Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, Klemens Starzyński — prezes „Sokoła”, Emil Szyller — redaktor „Dobrej Gospodyni”, Zygmunt Trzebiński — delegat „Gońca Porannego i Wieczornego” oraz pp. Gajewski i Stankowski.

Wóz prowadził przez całą drogę — jak pisał sprawozdawca prasowy — dzielną „palacz” p. Stanisław Supniewski, tym bowiem mianem nazywano wówczas kierowcę samochodu (od franc. „chauffeur” z „cheuffer” — „ogrzewać”).

Marszruta wiodła przez Radom, Kielce, Jędrzejów do Częstochowy, łącznie przez 322 i ćwierć wiorst. Sama podróż rozpoczęła się o godz. 3 rano i trwała przez 16 i pół godziny, przy czym pięć godzin stracono na pięciokrotną zmianę „bandażi kół”, które aż tyle razy spadały

między Warszawą a Radomem.

Z Radomia na spotkanie gości wyjechali: Juliusz Lobet — dyrektor fabryki „Mazurów” oraz Szczęsny Jastrzębowski — redaktor „Gazety Radomskiej”.

Po przejeździe całej trasy komisja orzekła, że stan przybytych szos „jest znośny, do wyścigu możliwy”. „Ze więc — suponował sprawozdawca prasowy — regulamin jest już opracowany — zatem na pewno przewidzieć można, iż wyścig zamierzony podług planu w końcu sierpnia się odbędzie”.

Impreza nie została jednak zorganizowana w sierpniu, ale doszła do skutku w sobotę 18 września. Rajd przebiegał — tak jak od początku projektowano — trasą Warszawa — Radom — Kielce — Częstochowa. W przepisowym czasie ukończyły wyścig tylko dwa wozy: pierwszy 4-osobowy samochód p. Kosiarzkiego i drugi, dwuosobowy Emila Szyllera.

Rajd nie przyniósł rewelacyjnych wyników, ale sam fakt, że była to pierwsza tego rodzaju impreza w kraju, najwłaściwiej świadczy o pionierskim charakterze i ma służyć niekwestionowane znaczenie dla propagandy sportu samochodowego w Polsce. I z takim też celem przypominamy ten fakt sprzed 70 lat. (s)

Zajęcia umuzykalniające dla przedszkolaków

Spółeczne Przedszkole Muzyczne w Radomiu wznawia 3 września 1979 r. zajęcia umuzykalniające dzieci w wieku od 4 do 6 lat.

Celem zajęć jest przygotowanie dzieci do podjęcia nauki w placówkach kształcenia artystycznego tj. w Szkole Muzycznej, Ognisku Baletowym i Muzyce.

Zapłaty dzieci na zajęcia przyjmują oraz udziela informacji o działalności Przedszkola Muzycznego Biuro Stowarzyszenia Społecznych Ognisk Artystycznych w Radomiu, ul. Waryńskiego 2 w godzinach od 9 do 14. tel. 297-36. (n)

CO I GDZIE

TEATR

Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego — przerwa urlopowej.

KINA

Bałtyk: „Buffalo Bill i Indianie” prod. USA, lat 12, godz. 12.30, 15.30, 18.30. „Mistrz rowniczy uciera”, prod. USA, lat 12, godz. 11.30 i 19.30. Przyjść — „Powrót człowieka zwanego koniem”, prod. USA, lat 13, godz. 15.15, 17.30 i 19.45. Pokolenie: „Prorok złoto i Siedmiogrodzianie”, prod. rum. lat 13, godz. 9 i 11. „Gorące powołanie”, prod. japo. lat 18, godz. 13 i 18.45. „Porwanie”, prod. franc. lat 15, godz. 18.30. Odeon: „Bibrah potwór z głębin”, prod. japo. lat 12, godz. 13.30, 17.30 i 19.30. Walter: „Czy zabła”, prod. franc. lat 15, godz. 18 i 18. Niedziela, godz. 11 — Zestaw bajek dla dzieci. Heli: „Pirat”, prod. meks. b.e., godz. 9 i 11. „Jak zdobyć prawo jazdy”, prod. franc. lat 13, godz. 13.30. „Aktorzy prowincjonalni”, prod. pol. lat 12, godz. 17.30 i 19.30.

WYSTAWY

— Muzeum przy ul. Nowotki 13 — galeria malarstwa polskiego XIX i XX w. Z radomskich wystaw artystycznych: Malarstwo — grafika — rysunek — rzeźba. Wystawa z okazji 35-lecia PRA.

Biuro Wystaw Artystycznych — nieczynne. Włóczyk: Plastikę „ART” — Malarstwo (tema radomskie) — Petr Gens (Węgry).

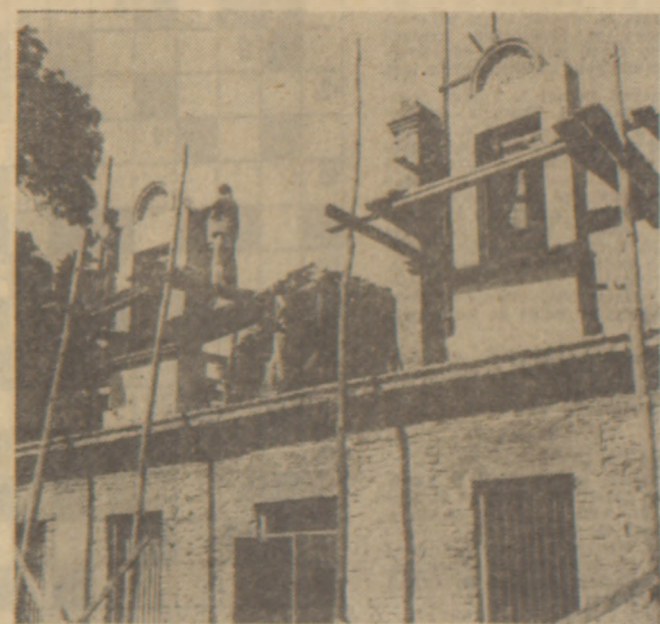
DYŻURY APTEK

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 3 i 10 przy pl. Zwycięstwa 1. Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie Dentystyczne czynne codziennie w godz. 22-1 rano przy Pogotowiu Ratunkowym Informacja Służby Zdrowia 66-77.

TELEFONY

Pogotowie ratunkowe 999, straż pożarna 998, posterunek MO 997, komenda MO 361-81 lub 361-88, pogotowie kanalizacyjne 456-68, pogotowie gazowe czynne w godz. 21-7 (317-17) 7-15 (234-39) w niedziele i święta 666-77 ponownie tak: przy pl. Konstytucji 22-82, przy dworcu PKP 368-84, przy Zwirki i Wigury 418-18. Informacja PKP 369-88, PKS 367-78, ułagowa 363-47.

Oddanie krwi dla ratowania życia ludzkiego jest najwyższym czynem humanitarnym



Pod nadzorem konserwatorskim remontuje się zabytkowy pałac

